

Polonika

26 Jahre Polonika 

Österreich € 3,00

Nr. 4 (285)

Juli / August 2021

Erscheint seit 1995

Nr. 4 (285)

lipiec / sierpień 2021

Ukazuje się od 1995

ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

MAGAZIN DER POLEN IN ÖSTERREICH

ODZNACZENIA dla Poloniki





Liebe Leserinnen, liebe Leser!

Nach 25 Jahren der Herausgabe von „Polonika“ haben wir uns zum ersten Mal erlaubt, uns selbst auf das Cover zu setzen. Der Grund hierfür ist nicht nur das Jubiläum unseres Magazins, sondern vor allem die Tatsache, dass drei Mitglieder unserer Redaktion hohe staatliche Auszeichnungen für ihre Arbeit für die in Österreich lebenden Polinnen und Polen und für die Pflege und Festigung der Beziehungen zwischen Polen und Österreich erhalten haben. Wir sind sehr stolz auf diese Auszeichnung, möchten jedoch gleichzeitig betonen, dass sie zugleich auch ein Zeichen der Wertschätzung für das gesamte Redaktionsteam sowie für all jene Menschen, polnische und österreichische Institutionen, Firmen und Vereine, die 25 Jahre lang mit uns zusammengearbeitet haben, ist. Es ist auch eine gute Gelegenheit, sich bei Ihnen allen, unseren treuen Leserinnen und Lesern, herzlich zu bedanken.

In dieser Ausgabe stellen wir Ihnen auch in Kürze einige der Mitglieder unseres Teams vor, die für die wichtigsten Rubriken des Magazins „Polonika“ verantwortlich sind. Das Foto, das den Weg, den wir zurückgelegt haben, zusammenfasst, ist in der Fotoreportage von der Verleihungszeremonie der Auszeichnungen enthalten: Es zeigt den Generalkonsul der Republik Polen, Bartłomiej Rosik, der während seiner Laudatio die erste Ausgabe von „Polonika“ vom 5. März 1995 zeigte – ein einziges A4-Blatt!

Unsere Aktivitäten beschränken sich jedoch nicht nur auf die Herausgabe des Magazins „Polonika“: wir organisieren viele kulturelle und sportliche Veranstaltungen, haben eine große Anzahl an Informations- und Geschichtsbroschüren herausgegeben sowie zwei Bücher, davon eines in polnischer und eines in deutscher Sprache. Diese enthalten eine Auswahl an den interessantesten Gesprächen, die zwischen 1995 und 2020 in unserem Magazin veröffentlicht worden sind. Seit vielen Jahren betreiben wir auch die Universität für polnische Seniorinnen und Senioren in Wien.

Nun ist es für uns wieder an der Zeit, sich erneut an die Arbeit zu machen, deshalb empfehle ich Ihnen die Sommerausgabe unseres Magazins, in der Sie wie immer interessante Gespräche, Ratschläge von JuristInnen und PsychologInnen, Texte zu den Themen Geschichte und Gesellschaft sowie Informationen über interessante kulturelle Veranstaltungen in Wien finden. Ich wünsche Ihnen allen einen erholsamen Urlaub und viel Gesundheit!

Drogi Czytelniczko, drogi Czytelniku!

Po 25 latach wydawania „Poloniki“ pozwoliliśmy sobie po raz pierwszy na zamieszczenie naszych zdjęć na okładce. Powodem jest nie tylko jubileusz pisma, ale przede wszystkim to, że trzy osoby z naszej redakcji otrzymały wysokie odznaczenia państwowe za pracę na rzecz Polonii i za budowanie porozumienia pomiędzy Polską a Austrią. Jesteśmy bardzo dumni z tego wyróżnienia, jednocześnie chcielibyśmy zaznaczyć, że jest ono wyrazem uznania dla całego zespołu redakcyjnego, jak i wszystkich współpracujących z nami przez ćwierć wieku osób, polskich i austriackich instytucji, firm i stowarzyszeń. Jest to także wspaniała okazja, by podziękować wszystkim Wam, wiernym Czytelniczkom i Czytelnikom.

W tym numerze przedstawiamy także krótko kilka osób z redakcji, które są odpowiedzialne za najważniejsze działy w „Polonice”. Zdjęcie, które podsumowuje drogę, jaką przeszliśmy, zamieściliśmy w fotoreportażu z uroczystości: jest na nim konsul generalny RP, Bartłomiej Rosik, który w czasie wygłoszenia laudatio pokazuje pierwszy numer Poloniki z 5 marca 1995 roku – czyli jedną kartkę formatu A4!

Nasza działalność nie ogranicza się tylko do wydawania pisma: organizujemy wiele imprez kulturalnych i sportowych, wydaliśmy wiele broszur informacyjnych, historycznych i dwie książki, jedna w języku polski, druga w języku niemieckim, które są wyborem najciekawszych wywiadów ukazujących się w „Polonice” w latach 1995-2020. Od wielu lat prowadzimy także Uniwersytet Trzeciego Wieku w Wiedniu.

Po tych podsumowaniach pora na powrót do pracy, dlatego polecam kolejny, wakacyjny numer pisma, w którym znajdziecie jak zwykle ciekawe rozmowy, wspomnienia, porady prawnika i psychologa, teksty historyczne, społeczne oraz informacje o ciekawych wydarzeniach kulturalnych w Wiedniu.

Wszystkim Wam życzę udanego wypoczynku i dużo zdrowia!

Sławomir Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redaktion Polonika:

Vienna Office Center, Graben 12, 1010 Wien,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98,
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
H. Iwanowska, N. Jadach, R. Kowalewski,
J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-Kaindel,
M. Marszałkowska, M. Michalski,
B. Niedźwiedzki, E. Proske, M. Sekulska,
K. Sima, E. Steinhardt.

Reklama: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Mirosław Jurczak

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb
Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6 mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und
deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften,
Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und
Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage von Inhalten die der grundlegenden Richtung als auch den marktwirtschaftlichen Interessen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen nicht unbedingt mit der Meinung der Redaktion übereinstimmen. Keine Haftung für den Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji cyfrowej wynosi 15 euro. Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji papierowej wynosi 39 euro (włącznie z kosztami przesyłki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania tekstów. Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie odpowiada.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

KPRM | KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA”

Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Saltzorgasse 7

Polskojęzyczna Mecenas Aleksandra T. Fux oferuje szybkie oraz profesjonalne doradztwo oraz pomoc prawną w wielu dziedzinach prawa austriackiego.

fux law
KANCELARIA ADWOKACKA

Prawo Rodzinne	Prawo Nieruchomości
Prawo Spadkowe	Prawo Cywilne
Prawo Transportowe	Prawo Firmowe
Prawo Karne	Języki: Polski, Niemiecki oraz Angielski

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at

mgr Renata KIERES
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG
A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2
tel. 877 52 69, faks 877 58 29
tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: office@strohmer-translations.at
www.strohmer-translations.at

Stanisław KIERES
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

rok założenia firmy
1986

oferuje następujące usługi:

- Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczenie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!
np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-
Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.
Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.
(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:
Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny pod numerem (0043 1) 877 52 69 lub 0664 / 44 28 035

Wiedeń się szczepi!



Trwająca już ponad rok pandemia koronawirusa wywarła ogromny wpływ na wszystkich, ograniczając nasze życie zawodowe, redukując drastycznie kontakty społeczne. Szansą na powrót do normalności są szczepienia. W jaki sposób skorzystać z nich w Wiedniu?

W jaki sposób zaszczepić się, by chronić siebie i swoich bliskich?

Miasto Wiedeń przygotowało wszelkie niezbędne informacje pod adresem: www.impfservice.wien Znajdziecie tutaj odpowiedzi na wszystkie najważniejsze pytania.

Osoby, które są uprawnione do szczepień miasta Wiednia, znajdują m.in. informacje:

- Jakie grupy wiekowe i zawodowe są obecnie szczepione?
- W jaki sposób można zarezerwować termin szczepienia?

Osoby, które jeszcze nie są uprawnione do rezerwacji terminu, mogą się już wstępnie zarejestrować.

- Wstępna rejestracja możliwa jest już dla osób od 12 roku życia.
- Na kolejność szczepień nie ma wpływu termin dokonanej rezerwacji.
- Rejestracji i rezerwacji terminu można dokonać również telefonicznie pod bezpłatnym numerem 1450.

Najczęściej zadawane pytania

Od jakiego wieku można podawać szczepionkę na koronawirusa?

– Szczepionka jest podawana od 12 roku życia w przypadku szczepionki firmy Biontech/Pfizer oraz od 18 roku życia w przypadku szczepionek firm AstraZeneca, Moderna i Johnson & Johnson.

Kiedy mogę się zaszczepić?

– Wszystkie zarejestrowane osoby zostaną powiadomione, kiedy możliwe będzie umówienie ich na szczepienie. Terminy szczepień są oferowane w zależności od kolejności w wiedeńskim kalendarzu szczepień i dostępności szczepionki.

Czy mogę zarejestrować do szczepienia więcej niż jedną osobę?

– Tak. Osoba, która rejestruje się na stronie www.impfservice.wien lub pod bezpłatnym numerem 1450, może dodatkowo zarejestrować maksymalnie 4 osoby, np. członków rodziny bez dostępu do internetu. Warunkiem koniecznym jest posiadanie numeru telefonu lub adresu e-mail, który jest ważny jako kontakt dla wszystkich osób zarejestrowanych w ramach rejestracji wstępnej.

Dlaczego należy zaszczepić się przeciwko COVID-19?

– Wysoka liczba szczepień przyczynia się do ochrony własnej i do powstrzymania pandemii. Po przeprowadzeniu wszystkich szczepień częściowych ochrona przed CO-

VID-19 jest niezawodna. W wyjątkowych przypadkach choroba COVID-19 może wystąpić po szczepieniu, ale jej przebieg jest łagodniejszy.

Otrzymałam/em pierwsze szczepienie za granicą szczepionką Vero/Sinopharm, Sputnik, Covaxin lub inną szczepionką, która obecnie nie jest stosowana w Austrii i potrzebuję teraz drugiego szczepienia.

– Obecnie w Austrii oferowane są tylko drugie terminy szczepień dla szczepionek BioNTech/Pfizer, Moderna i AstraZeneca. Prosimy o kontakt z nami z dokładnym opisem Państwa przypadku i dokładną nazwą podanej Państwu szczepionki na adres e-mail: cov19.impfung@ma15.wien.gv.at, będziemy wtedy mogli medycznie wyjaśnić, jak należy postępować.

Jak mogę otrzymać unijny certyfikat szczepienia?

– Dla osób, które w Austrii otrzymały szczepionkę przeciw COVID-19, automatycznie tworzony jest certyfikat szczepienia zgodny z wymogami UE, który jest udostępniany osobie zaszczepionej (przez stronę www.gesundheit.gv.at). Do jego pobrania wymagany jest podpis na telefonie komórkowym lub karta obywatela.



Hau di üba'd Heisa, Corona!

Lass dich kostenlos impfen und sag Corona auf Nimmerwiedersehen.

Corona hat uns lange genug eingeschränkt. Zeit, dass wir uns davon verabschieden! Mit der Corona-Schutzimpfung kannst du dich einfach und sicher schützen und endlich wieder deine Freunde treffen.

Anmeldung unter
• impfservice.wien
• 1450

Stadt
Wien



Wir
statt
Virus.

Leitthema

Auszeichnungen für Polonika

Unser 25-jähriges Jubiläum in der Botschaft der Republik Polen in Wien

s. 10

Aus dem Leben der MigrantInnen

Zwei Erzählungen

Erinnerungen von Maja und Kamila

s. 14, 28

Polonika Gespräch

Auf der Unterwasserbühne

Sabina Zapiór: Opernsängerin und Tauchlehrerin

s. 15

Gesellschaft

Der Fall des Seweryn Jaroszyński

Ein Verbrechen, das das Kaiserreich erschütterte

s. 18

Ideenreiche Brötchen

Auf der Suche nach einmaligen Geschmackserlebnissen

s. 20

Polnische Spuren in Österreich (Teil 18)

Ein Krakauer auf dem Palais Ferstel

Die vergessene Geschichte einer Skulptur

s. 22

Vademecum der Polinnen und Polen in Österreich

Wohn- und Aufenthaltsort des Kindes

Wann braucht man die Zustimmung des anderen Elternteils?

s. 25

Polen, die die Welt veränderten (Teil 17)

Die Ölrevolution begann mit den Polen

Pioniere der Ölindustrie

s. 26

Reiseführer der Polonika

30 Jahre Film Festival

Wiener Rathausplatz 3.07.- 4.09.2021

s. 30

Psychologische Hilfe

Kostenlose Beratung

von Psychologin Elwira Dubas

s. 31

Polnische Schicksale (Teil 9)

Die Geschichte einer außergewöhnlichen Familie

Drei Generationen der Familie von Trenkwald

s. 32

Recht

Wir helfen unseren LeserInnen

Telefonische Rechtsberatung

s. 35

Sport

Ihr wichtigster Kampf

Paulina Jarzmik, Kickboxweltmeisterin

s. 36

Fotoreportage

Wandern mit Geschichte im Hintergrund

Durch den Nationalpark Donau-Auen und auf dem Bisamberg

s. 39

Feuilleton

Unsere Nicht-Unsere

Die Europameisterschaft und die Dilemmas einer Migrantin

s. 40

Deutschsprachige Texte

Rapids spiritueller Trainer

Gespräch mit Pfarrer Christoph Pelczar

s. 41

Cover: Fot. Martin Ignatowicz Photography



Temat numeru

Odznaczenia dla Poloniki

Jubileusz 25-lecia Poloniki w Ambasadzie RP w Wiedniu

str. 10

Z życia emigranta

Dwa opowiadania

Wspomnienia Mai i Kamili

str. 14, 28

Rozmowa „Poloniki”

Na podwodnej scenie

Sabina Zapiór: śpiewaczka operowa i instruktorka nurkowania

str. 15

Społeczeństwo

Seweryn Jaroszyński, czyli rysa na obrazie

Zbrodnia, która wstrząsnęła cesarstwem

str. 18

Kanapki z pomysłem

W poszukiwaniu nietuzinkowych smaków

str. 20

Pamiętki polskie w Austrii, cz. XVIII

Krakowiak na Pałacu Ferstel

Zapomniana historia pewnej rzeźby

str. 22

Vademecum Polaka w Austrii

Miejsce zamieszkania i pobytu dziecka

Kiedy potrzebna jest zgoda drugiego rodzica?

str. 25

Polacy, którzy zmienili świat, cz. XVII

Rewolucja naftowa zaczęła się od Polaków

Prekursorzy przemysłu naftowego

str. 26

Przewodnik Poloniki

30. Festiwal Filmów Muzycznych

Wiedeński Plac Ratuszowy 3.07.- 4.09.2021

str. 30

Dyżur psychologiczny

Bezpłatne porady

Psycholog Elwira Dubas

str. 31

Polskie losy, cz. IX

Historia niezwyklej rodziny

Trzy pokolenia von Trenkwaldów

str. 32

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczne porady prawne

str. 35

Sport

Najważniejsza walka mistrzyni

Paulina Jarzmik, mistrzyni świata w kick-boxingu

str. 36

Fotoreportaż

Marsze z historią w tle

Przez Park Narodowy Donau-Auen i wzgórze Bisamberg

str. 39

Felieton

Nasi nie-nasi

Mistrzostwa Europy i rozterki emigrantki

str. 40

Deutschsprachige Texte

Rapids spiritueller Trainer

Gespräch mit Pfarrer Christoph Pelczar

str. 41

Okładka: fot. Martin Ignatowicz Photography

Wiedeńskie Lato Kultury



Od początku lipca do połowy sierpnia cały Wiedeń zamienia się w wielką scenę!

W projekcie udział weźmie około 2000 artystów, którzy wystąpią w ponad 40 miejscach – od centrum miasta po jego obrzeża. Lato Kultury skierowane jest zarówno do miłośników kultury w mieście, jak i do osób, które być może po raz pierwszy rozpoczynają „przygodę ze sztuką”. Taniec, teatr, kabaret, muzyka, literatura, odczyty, jazz, folk, muzyka elektroniczna, austropop, muzyka ludowa – program jest tak różnorodny jak miasto Wiedeń.

Przygotowane zostały też specjalne programy dla dzieci i rodzin oraz emerytów i rencistów. Spektakle odbywają się od czwartku do niedzieli w godz. 18.30 – ok. 21.30 (program dla dzieci o godz. 10.30). Rozkoszować się można koncertem na łące, leżąc wygodnie w leżaku. Można dać się wciągnąć w ekscytujące przedstawienie w drodze do domu, a może nawet śledzić czytanie z własnego balkonu! Wszędzie panuje atmosfera relaksu i odprężenia. Dress code? Dozwolone są również szorty i klapki. Szczegółowy program: www.kultursommerwien.at/programm/

Bezpłatna nauka dla uczniów



Od 26 lipca do 2 września uczniowie szkół publicznych w Wiedniu mogą przygotować się do rozpoczęcia nauki w ramach tzw. VHS Sommerlernstationen. Oferta jest sponsorowana przez miasto Wiedeń i jest bezpłatna. Letnie korepetycje z matematyki, niemieckiego i angielskiego odbywają się w 19 placówkach VHS – Wiener Volkshochschule. Uczniowie mają okazję utrwalić to, czego się nauczyli, nadrobić zaległości lub przygotować się do egzami-

nów poprawkowych. Placówki będą czynne w godzinach od 9:00 do 12:00. Uczniowie mogą uczestniczyć w zajęciach dwa razy w tygodniu i uczyć się wszystkich trzech przedmiotów w zależności od potrzeb. Ze względu na pandemię tego lata obowiązują zapisy. Mogą być dokonywane przez rodziców lub opiekunów poprzez www.vhs.at lub osobiście w dowolnej placówce VHS. Więcej informacji na temat rejestracji i zajęć można znaleźć na stronie www.vhs.at/sommerlernstationen

Międzynarodowy Turniej Tenisa Ziemnego

Zarząd Wspólnoty Polaków w Górnej Austrii zaprasza na XIII Międzynarodowy Turniej Tenisa Ziemnego o Puchar Górnej Austrii, który odbędzie się w sobotę 14 sierpnia 2021 r. o godz. 9:00 na kortach tenisowych w Ebelsberg, Resselstrasse 2, 4030 Linz. Rozgrywki odbędą się w grze podwójnej, a osoby bez partnerów będą dołosowane. Turniej rozegrany zostanie na 4 kortach, w czterech grupach,

ilość uczestników ograniczona do 16 debli. Przewidziany jest także turniej pocieszenia z pucharami i medalami dla debli, które zajęły drugie miejsce w grupach. Więcej informacji na stronie: www.poloniaoberoesterreich.com

Zgłoszenia do 12 sierpnia przyjmuje Julian Gaborek, tel. 0650/9045133, e-mail: j.gaborek@poloniaoberoesterreich.com



Język polski, finansowany przez austriackie Ministerstwo Oświaty i Nauki (Bundesministerium für Bildung, Wissenschaft und Forschung), jest nauczany od 31 lat w szkołach w Wiedniu. Nauka jest bezpłatna i dostępna dla uczniów szkół podstawowych i średnich. Dzieci otrzymują wpis na świadectwach. Zapisy na nowy rok szkolny trwają do końca września br. Wszelkich

informacji udzielają nauczycieli języka polskiego:

- mgr Dagmara Miedzińska, tel. 0664/5419569, e-mail: polnisch.ahs@gmail.com
- dr Halina Iwanowska, tel. 0664/9107534, e-mail: halina.iwanowska@gmx.at
- mgr Jolanta Sączek, tel. 0664/73585738, e-mail: jolanta.saczek@gmail.com
- Natalia Chudy, e-mail: natalia.chudy.pl@gmail.com



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria Dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygnięcia sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
- pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
- pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
- specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego
- dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
- wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi

Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:

- sporów budowlanych
- prawa najmu
- prawa transportowego
- prawa franczyzowego
- prawa pobytowego

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz. 15.30 do 20.00.

Tacy jesteśmy!

Przez ponad 25 lat powstały tysiące artykułów. Teraz pora na przedstawienie tych, którzy je pisali: przeprowadzali wywiady, robili zdjęcia, przygotowywali teksty do druku. Oto osoby z naszego zespołu redakcyjnego odpowiedzialne za poszczególne działy „Poloniki”. Tacy jesteśmy!



Sławomir Iwanowski
Redaktor naczelny. Pociągnął za sobą nas i pociąga nadal tłumy wciąż nowymi pomysłami, których jest coraz więcej! Odpowiedzialny za całość.



Halina Świerkosz-Iwanowska
Uwielbia wędrówki i Norwida. Odpowiedzialna za marketing, Polonikę-online i każdy dział po trochu.



Mariusz Michalski
Zawsze w dobrym nastroju, zawsze spieszy z pomocą w każdej sprawie. Dział Fotoreportaże i Imprezy Poloniki.



Mirosław Jurczak – cechuje go spokój, anielska cierpliwość i rzetelność. Od 18 lat odpowiedzialny za szatę graficzną Poloniki.



Ewa Steinhardt – Świetnie zorganizowana i zdyscyplinowana. Żadna wystawa jej nie umknie. Dział Sztuka i Kultura.



Anita Sochacka – łatwość nawiązywania kontaktu z ludźmi, uśmiech i łagodność. Dział Historia i Porady.



Dorota Krzywicka-Kaindel
Znawczyni teatru i muzyki. Miłośniczka gór. Dział Rozmowy Poloniki i Społeczeństwo.



Andreas Michalski – szarmancki i kulturalny. Moderator imprez organizowanych przez Polonikę. Dział Polonika Young.



Veronika Iwanowski – artystyczna dusza, zakochana w Wiedniu. Moderatorka imprez organizowanych przez Polonikę. Dział Przewodnik Poloniki.



Natalia Jadach – wszechstronność zainteresowań, odpowiedzialność i poczucie humoru. Dział Sport i Integracja.



Magdalena Sekulska – kocha podróże i język francuski, a u nas odpowiada za dział Teksty Niemieckojęzyczne i Felietony.



Ryszard Kowalewski
Długoletni członek redakcji. Były sportowiec, maratończyk, nadal pełen energii. Prowadzi rubrykę Gospodarka i Sport.



Cały zespół redakcyjny Poloniki w wiedeńskim Ratuszu, 2015 r.

Święto Poloniki Odznaczenia dla członków redakcji



W roku ubiegłym nasze pismo świętowało swoje 25-lecie. Ze względu na pandemię nie udało nam się spotkać w szerszym gronie, by uczcić ten jubileusz. Z tym większą radością przyjęliśmy zaproszenie na uroczystość w ambasadzie RP w Wiedniu na cześć „Poloniki”, z okazji wręczenia trzem członkom naszej redakcji odznaczeń państwowych.

1 lipca br. cieszyliśmy się z faktu docenienia przez polskie państwo naszej wspólnej pracy na rzecz Polonii austriackiej

Z rąk ambasador RP, Jolanty Róży Kozłowskiej, Sławomira Iwanowskiego, redaktora naczelnego pisma, otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP, natomiast Halina Świerkosz-Iwanowska i Mariusz Michalski uhonorowani zostali Złotymi Krzyżami Zasługi, nie tylko za 25 lat pracy na rzecz Polonii w Austrii, ale i za budowanie porozumienia pomiędzy Polską a Austrią.

To wielkie wyróżnienie jest także docenieniem pracy całego zespołu redakcyjnego, gdyż, jak wiadomo, pojedynczo możemy zrobić

którzy tu tylko przyjeżdżają jako turyści. To bardzo ważna rola redakcji, tego środowiska, tego pisma. Drugie najważniejsze zadanie polega na edukacji. Dotyczy nie tylko środowiska najmłodszych, młodzieży szkolnej, ale również dorosłych ludzi. Trzecia rola, którą uważam za istotną, jest taka, że Państwo poprzez pismo, poprzez swoją działalność, integrujecie całe środowisko. Integrujecie różne pokolenia, różne generacje, ale też integrujecie

śladami króla Jana III Sobieskiego, ale także ofiar, męczenników, którzy tutaj polegli. Z całego serca jeszcze raz dziękuję i życzę, żebyście Państwo dalej kontynuowali i modernizowali swoje dzieło i redakcję. Bardzo Państwu dziękuję i gratuluje – dodała pani ambasador na zakończenie swojego wystąpienia, przekazując głos konsulowi generalnemu RP Bartłomiejowi Rosikowi.



mało, wspólnie możemy zrobić wiele. „Polonika” istnieje dzięki właśnie zaangażowaniu wielu osób, a wkład każdej z nich jest ważny i niepowtarzalny. Dziękujemy wszystkim osobom, z którymi mieliśmy wielką przyjemność i wielki zaszczyt zetknąć się w ciągu 25 lat i pójść – krócej czy dłużej – tą samą drogą. Na końcu tej drogi było opisanie i utrwalenie historii Polonii i Polaków w Austrii i pokazanie indywidualnych losów w szerszym kontekście polsko-austriackim.

Ambasador RP w Wiedniu Jolanta Róża Kozłowska podkreśliła w swoim wystąpieniu, że „Polonika” przeszła w ciągu ostatnich 25 lat niezwykle szlak. – Szlak, który polegał na zmianie wizerunku, tego wizerunku, który tutaj Polacy mają, i tych przeobrażeń, które dokonują się nie tylko w Austrii i całej Europie, ale też w środowisku polskim.

Jednym z Państwa kluczowych zadań jest informacja. Sumiennie przekazujecie informacje, które służą Polakom, tym, którzy tu żyją już od dziesiątek lat, tym, którzy od kilku lat przyjeżdżają pracować, i tym,

środowisko polskie z austriackim – stwierdziła pani ambasador, przypominając, jak ważny jest fakt, że pismo ukazuje się po polsku, publikując także teksty w języku niemieckim.

Pani ambasador podkreśliła ogromne znaczenie promocji Polski i Polaków w Austrii, jako przykład podając jedną z niemieckojęzycznych publikacji „Poloniki” *So Sind wir*, w której przedstawione zostały portrety zasłużonych Polaków i osób polskiego pochodzenia. Wyraziła nadzieję, że ten cykl będzie kontynuowany. – *Chciałabym też podkreślić, jak ważne jest pielęgnowanie przez redakcję polskiej historii, polskiej tradycji, ale szczególnie tej historii nie tak odległej. Za to chcę Państwu z tego miejsca podziękować, przy okazji rocznicy, którą niedawno obchodziliśmy, rocznicy wyzwolenia obozów koncentracyjnych w Gusen, Mauthausen i wielu podobnych. Chcę podziękować za pielęgnowanie pamięci o ofiarach. To jest szczególnie ważne nie tylko dla naszej młodzieży, ale też dla młodzieży austriackiej. Ważne jest, że przypominacie tradycje związków z Austrią, podążając śladami polskich pamiętek w tym kraju, i to nie tylko*

Konsul generalny wygłosił laudatio na cześć odznaczonych, przedstawiając historię pisma i jego twórców.

Szanowni Państwo!

Ustawa o orderach i odznaczeniach stanowi, że Prezydent RP nadaje Order Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej osobom, które swoją działalnością wniosły wybitny wkład we współpracę międzynarodową oraz współpracę łączącą Rzeczpospolitą Polską z innymi państwami i narodami, oraz Krzyż Zasługi osobom, które położyły zasługi dla państwa lub obywateli, spełniając czyny przekraczające zakres ich zwykłych obowiązków, a przynoszące znaczną korzyść państwu lub obywatelom. Każdy, kto zna pana Sławomira Iwanowskiego, panią Halinę Świerkosz-Iwanowską oraz pana Mariusza Michalskiego, ten pytanie, za co zostały przyznane ordery i odznaczenia, uzna za całkowicie retoryczne.

Wszyscy troje przybyli do Austrii w latach 90. jako emigranci, z oczekiwaniem poprawy swojej sytuacji życiowej, połączyła ich jednak działalność na rzecz spraw publicznych oraz z czasem wspólny projekt, pismo Polonii austriackiej „Polonika”, które istnieje już przeszło 25 lat.



Początki pisma, tak jak czasami bywa w przypadku ambitnych przedsięwzięć, były trudne. Pismo na szczęście nie było chwilowym kaprysem, i dzięki panu Sławomirowi Iwanowskiemu, redaktorowi naczelnemu, i pani Halinie Świerkosz-Iwanowskiej z czasem nabrało rozbudowanej treści i atrakcyjnej szaty graficznej. 25 lat temu świat wyglądał inaczej i przygotowanie kolejnych numerów wiązało się z niewspółmiernie większym wysiłkiem i nakładem pracy. O losie „Poloniki” mogły jedynie przesądzić zaangażowanie i determinacja ich twórców oraz współpracowników. Z czasem powstał zespół redakcyjny. W 1999 roku dołączył do niego pan Mariusz Michalski. Zespół dzielił między siebie nowe obowiązki i odpowiedzialność. Przybywały nowe działy tematyczne, pojawiła się również część niemieckojęzyczna.

Zespół przez lata stał blisko polskich spraw i Polaków żyjących w Austrii. Wykazywał się przy tym ogromną wrażliwością, nie stroniąc od tematów trudnych. „Polonika” przez lata pomagała, uczyła, ostrzegała, dawała naszym rodakom możliwość uczestniczenia w polskich sprawach w Austrii.

Pan Sławomir Iwanowski, pani Halina Świerkosz-Iwanowska i pan Mariusz Mi-



chalski z całym zespołem redakcyjnym przez lata budowali także mosty między narodami, przez lata przeprowadzonych zostało ponad tysiąc wywiadów, z których wiele ukazało się w języku niemieckim. Dawały one w ten sposób świadectwo wkładu Polaków w budowanie wspólnego dobra w Austrii. Były i są wizytówką naszego kraju, głosem szerszego dialogu między naszymi narodami. Wśród rozmówców byli przedstawiciele życia publicznego, Polacy i Austriacy, osoby, które odniosły w Austrii sukces i miały większy lub mniejszy wkład w życie publiczne.

Dzięki wytrwałej pracy Sławomira Iwanowskiego, pani Haliny Świerkosz-Iwanowskiej i pana Mariusza Michalskiego, wokół „Poloniki” powstały kolejne projekty, mniej związane z działalnością redakcyjną, zawsze jednak odpowiadające potrzebom polskiej społeczności w Austrii. Jest ich tak wiele, że nie sposób o nich wszystkich powiedzieć. Dlatego też przytoczę jedynie kilka z nich. I tak są wśród nich wieczory informacyjne z cyklu *Vademecum Polaka w Austrii*, czyli spotkania przygotowywane z adwokatami, stanowiące dla wielu osób źródło wiedzy na temat prawa obowiązującego w Austrii. Z czasem zorganizowane zostały także dyżury prawników i psychologów. Strażnik Pamięci Historycznej to projekt, na który składają się m.in. Marsz Pamięci Mauthausen-Gusen, Bieg im. Księcia Józefa Poniatowskiego, Marsz Szlakiem Wojsk Jana III Sobieskiego czy też spacery śladami polskich pamiętek w Wiedniu. Bo jak mawia pan Sławomir Iwanowski, absolwent psychologii UW: „Z wykształcenia jestem psychologiem, z zamiłowania historykiem”. Wymienię jeszcze coroczny Polonijny Dzień Dwujęzyczności w Austrii promujący nauczanie języka polskiego, czy też powołany do życia w 2012 roku przez pana Sławomira Iwanowskiego Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku, miejsce spotkań studentów seniorów, miejsce zdobywania wiedzy, ale i pielęgnacji kontaktów społecznych. Tych inicjatyw jest bardzo wiele.

Przez lata wokół „Poloniki” i przedsięwzięć z nią związanych zgromadziło się mnóstwo osób, współtwórców pisma, współpracowników, rozmówców, reklamodawców, po prostu przyjaciół, bez których „Polonika” nie mogłaby właściwie funkcjonować. Dzisiejsza uroczystość jest również Państwa świętem. Nie sposób także pominąć indywidualnych zasług. Pani Halina Świerkosz-Iwanowska zaangażowana jest w sprawę edukacji Polonii. Jako absolwent-

ka Wydziału Polonistyki UJ, doktor Wydziału Sławistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego, od 2015 roku uczy języka polskiego jako języka ojczystego w szkołach w Wiedniu, a wcześniej pracowała jako nauczycielka języka polskiego w Dolnej Austrii. Warto przypomnieć indywidualną działalność pana Mariusza Michalskiego, szczególnie w szeregach Związku Piłsudczyków Oddział Dunaj, którego jest założycielem. Przy tej okazji pragnę podziękować całemu Oddziałowi Piłsudczyków.

Perspektywa konsula jest bardzo wybiórcza. Mam przyjemność i zaszczyt towarzyszyć w działaniach, dających ledwie ułamek Państwa działalności, jestem jednak szczerze poruszony waszą prospołeczną postawą, gotowością podejmowania wszelkich inicjatyw. Pan Sławomir Iwanowski, pani Halina Świerkosz-Iwanowska, pan Mariusz Michalski oraz pismo „Polonika”, które współtworzą razem z całym zespołem, swoim ogromnym wkładem w krzewienie dialogu między Polską i Austrią, pracą edukacyjną, pielęgnowaniem polskiej kultury, języka, śladów polskiej historii i tradycji, i wieloma innymi przedsięwzięciami, już na zawsze zapisali się w historii Polonii w Austrii.

Po części oficjalnej był czas na rozmowy, podziękowania i podsumowania. Dziękujemy całemu zespołowi redakcyjnemu za współpracę, wszystkim wiernym czytelnikom, reklamodawcom, organizacjom polonijnym, instytucjom polskim w Austrii, organizacjom pozarządowym, a także instytucjom państwowym w Polsce, które dostrzegły nasz wieloletni wysiłek i przyznały te zaszczytne odznaczenia. Jednym słowem – wszystkim przyjaciółom, którzy w ten piękny, letni wieczór przybyli, by świętować wraz z nami jubileusz 25-lecia „Poloniki”, który jest jubileuszem całego środowiska polonijnego w Austrii.

*Halina i Sławomir Iwanowscy,
Mariusz Michalski*



Krótką rozmowa z nieznanym

Wspomnienia Mai



Fot. Pixabay

stawiłam w kraju dwóch małych synków, o których myślę w każdej minucie, gdy tylko się obudzę. Tęsknota za nimi mnie zabija. Nie wiem, jak inni potrafią to wszystko wytrzymać, ale ja nie daję rady. Patrzę na śpiące w kołysce maleństwo i myślę o moich dzieciach, że to na nie wolałabym patrzeć, to na nie powinnam patrzeć. Tak współczuję wszystkim rodzicom, którzy musieli wyjechać i przez większość czasu muszą udawać, że jest wspaniale. Może i z czasem jest wspaniale, może sami w to wierzą, ale nie każdy przetrwa początki. Ja nie – trajkotałam jak katarynka.

– Wiesz, wszystko zależy od podejścia. Jeśli katujesz się taki myślami, to nie dziwię się, że czujesz się bardzo źle. Oczywiście chyba nikomu nie jest łatwo okiełznać tęsknotę za dziećmi – próbowałam wyrwać mnie z depresji mój rozmówca.

– Dziękuję ci za poświęcony czas i rozmowę. W tej chwili podjęłam decyzję: muszę wrócić. Możesz zadzwonić jutro. Mnie tu już nie będzie, jest piątek i wracam dzisiaj do polskich znajomych, a potem do Polski – oświadczyłam, zaskakując szybkością decyzji nawet siebie.

– Życzę ci dużo radości w życiu. Jesteś wrażliwą osobą i z pewnością czeka cię wspaniała przyszłość. Nie zmuszaj się tylko do niczego, co tak bardzo cię niszczy. Ciesz się tym, co masz, ciesz się swoimi dziećmi i dziękuj za nie. Świat sam podpowie ci rozwiązania. Pozdrawiam! – rzekł Jan.

Prawie zobaczyłam uśmiech na twarzy mężczyzny, której przecież nigdy nie ujrzę.

Wspomnienia te ukazały się w książce pt. „Polka na wiedeńskim szlaku”, wydanej przez Kongres Polskich Kobiet w Austrii. „Książka ta została napisana przez kobiety pochodzące z różnych rejonów Polski, o różnym wykształceniu i światopoglądzie. Łączy je emigracja i działalność na rzecz kobiet” – czytamy w przedmowie do wydanej w 2017 r. publikacji.

Dzień rozpoczął się zwyczajnie. Śniadanie, a potem kawa przy łóżeczku śpiącego jak aniołek maleństwa. Właściwie z wyjątkiem pory na „butelkę” mała cała czas spała spokojnie w swoim łóżeczku lub kołysce. Gdy nie spała i czekała na jedzenie, uśmiechała się ślicznie, kradnąc serce każdemu, kto chociaż raz został obdarzony tą miną.

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk telefonu rozlegający się w całym domu. Wstałam szybko, by hałas nie zburzył spokojnej drzemki małej.

– Dzień dobry, dzwonię w sprawie ogłoszenia o pracę sprzed kilku dni. Opieka nad kilkumiesięcznym dzieckiem – usłyszałam w słuchawce męski głos. – Czy to aktualne?

– Nie, już nieaktualne – oznajmiłam łamiącym się głosem.

– Czyli miejsce jest już zajęte? – upewniał się rozmówca.

– Tak, przeze mnie! – wydukałam i rozszlochałam się na dobre.

– Przepraszam, czy coś się stało? – zapytał z troską i lekkim przerażeniem

w głosie zupełnie obcy mężczyzna po drugiej stronie słuchawki.

– Nie, nic – buczałam do telefonu.

– Czy oni cię źle traktują? Co się dzieje? Wezwać policję? – dociekał mężczyzna.

– Czy mogę jakoś pomóc?

– Nie, nie traktują mnie źle. Dziecko jest jak aniołek. Całymi dniami siedzę i nic nie robię, tylko patrzę, jak ona śpi, podaję mleko w butelce i znowu to samo. Patrzę na małą i oglądam te igrzyska w telewizji, w których biorą udział Polacy, i wiem, że nie dam rady tutaj zostać. Dlaczego ja ci to opowiadam? – zdziwiłam się nagle.

– Kim jesteś?

– Mam na imię Jan i jestem Czechem. Szukam pracy dla koleżanki. Możesz mi opowiedzieć, co cię dręczy. Może to ci ulży? – zapytał nowy znajomy, gotowy wysłuchać moich żali.

– Głupio się czuję, przepraszam. To wszystko mnie przerosło. Wyjechałam, znalazłam pracę, z tego ogłoszenia, na które teraz dzwonił. Myślałam, że podszlifuję język, zarobię na studia i wrócę. Przecież dwa miesiące to niedługo. Zo-

Na podwodnej scenie

Sabina Zapiór, znana i ceniona w gronie Polonii śpiewaczka operowa oraz dyrektorka Szkoły Śpiewu Passion Artists, w okresie pandemii znalazła nietypowe jak dla artysty zajęcie. Stała się nurkiem jaskiniowym, nurkiem technicznym oraz instruktorem nurkowania. Przebojem wdarła się do sportu zarezerwowanego dla „twardych mężczyzn” i udowodniła, że nurkowanie w ciemnych jaskiniach, zalanych kopalniach i na dużych głębokościach doskonale pasuje kobiecie. Zastąpiła eleganckie suknie koncertowe suchym skafandrem, a scenę hektolitrami zimnej wody.

Rozmawia Ewa Steinhardt

Dlaczego nurkowanie, skąd taki pomysł?

– Nurkować zaczęłam już przed wybuchem pandemii. Było to moje hobby i pasja od jakiegoś czasu. Mój tata był nurkiem, w związku z tym z tą formą aktywności zetknęłam się już w 1998 roku. Potem zapisałam się w Austrii do klubu Under Pressure nad Attersee, z którym jestem związana do dziś.

Nurkujesz na całym świecie. Opowiedz nam o swoich ostatnich wyprawach.

– Do moich ostatnich najciekawszych ekspedycji należą te związane z nurkowaniem jaskiniowym. W grudniu 2020 r. odwiedziłam Meksyk i jego piękne cenoty, czyli zalane jaskinie. Potem w styczniu była Szwecja i nurkowanie w zalanej kopalni Tuna, które z tęsknotą wspominam. Potem piękna jaskinia Molnar na Węgrzech i warta uwagi kopalnia Kobanya. Poza tym byłam wielokrotnie w Polsce i ostatnio też w Egipcie. Teraz jestem w Grecji.

Czym jest dla Ciebie nurkowanie?

– Nurkowanie jest dla mnie czymś niesamowicie naturalnym, jak chodzenie czy oddychanie. Czymś, co sprawia, że jestem szczęśliwa, i czymś, bez czego już teraz nie mogę żyć. Chociaż mogłoby się wydawać, że kilogramy sprzętu przeczą temu, pod wodą czuję się jak ptak. Dzięki nurkowaniu czujesz się odkrywcą, możesz dotrzeć tam, gdzie inni nigdy nie dotrą. Nie

trzeba lecieć na księżyc, żeby odkryć inny świat. On jest tuż obok, pod wodą.

Skąd pomysł, żeby zająć się nurkowaniem zawodowo?

– Właściwie nigdy nie miałam takiego pomysłu. Nurkowanie było, poza śpiewem, moją pasją, ale ponieważ dużo pracowałam, nie miałam aż tyle czasu, żeby nurkować tak intensywnie jak teraz. Przed pandemią przynajmniej jeden weekend w miesiącu poświęcałam na wypadu z kolegami nad jezioro, od czasu do czasu wyprawy nad mój ukochany Bałtyk, na wraki, lub jakieś krótkie wycieczki do Chorwacji lub Egiptu.

Zmiana przyszła wraz z wirusem. Nagle z dnia na dzień straciłam możliwość wykonywania zawodu artysty oraz pedagoga śpiewu. Z początku cieszyłam się z tak rzadkich wcześniej chwil wolnego, ale po dwóch tygodniach nie mogłam już usiedzieć na miejscu i zaczęłam popadać w nieciekawe nastroje.

Zaczął się od „pandemicznych” wypadów nad jezioro. Był wprawdzie ścisły lockdown, ale przecież nurkowanie nie jest sportem kontaktowym, więc umawiałam się z kolegami już pod wodą. Wchodziliśmy z różnych miejsc i mieliśmy satysfakcję, że udało nam się spotkać (śmiech). Jak nie można było oddalać się od miejsca zamieszkania, to brałam sprzęt na plecy i przedzierałam się w suchym skafandrze

przez knieje Parku Narodowego Donau-Auen i nurkowałam w starych rozlewiskach Dunaju. Tam właśnie zaczęłam ćwiczyć swoje umiejętności nurkowe na poważnie.

Zapragnęłam przejść na „ciemną stronę mocy”, a więc zająć się nurkowaniem technicznym, czyli bardziej zaawansowaną formą nurkowania. Właściwie z racji tego, że zaczynałam na Bałtyku i innych zimnych i ciemnych miejscach, bardzo szybko przeszłam na konfigurację techniczną (zestaw dwubutłowy, suchy skafander itp.), ale nie nurkowałam jeszcze technicznie „na serio”.

Czyli jak?

– Nurkowanie techniczne jest jedną z form nurkowania sportowego, wymagającą bardziej zaawansowanego sprzętu i specjalistycznego przeszkolenia. W nurkowaniu technicznym używa się różnych mieszanek oddechowych, np. Trimixu, mieszanki tlenu, helu i azotu, żeby bezpiecznie schodzić na większe głębokości, oraz gazów dekompresyjnych – głównie nitroksów, mieszanek bogatszych w tlen niż powietrze. A wszystko po to, żeby bezpiecznie wykonywać dekompresję, czyli przystanki, które pomagają oczyścić organizm z azotu po dłuższych i głębszych nurkowaniach. Poza tym nurkowie techniczni po odbyciu specjalistycznego przeszkolenia mogą nurkować w środowiskach typu Over Head (jaskinie, wraki, kopalnie), i to głównie mnie kręci.



Sabina Zapiór (z prawej) jako instruktor nurkowania, Grecja

Brzmi jak męski sport! Do tego trzeba odwagi...

– Faktycznie, głównie nurkuję z mężczyznami. Stereotyp silnego, odważnego faceta ubranego w suchy skafander i taszcącego kilogramy na plecach często niektórym za bardzo wbił się do głowy. A tymczasem poznałam wielu „macho kolegów”, którzy w sytuacjach stresowych po prostu nie dotrzymywali kobiecie kroku i to kobieta musiała ich ratować z opresji. Uważam, że uwarunkowania psychiczne odgrywają wielką rolę w tym rodzaju nurkowania, ale nie są związane z płcią. Uważam też, że nurkowanie techniczne nie jest tak popularne wśród kobiet, ponieważ ten rodzaj sportu wymaga noszenia ciężkiego sprzętu (sam twin z balastem waży ponad 30 kg), pobrudzenia się i często przebywania w warunkach, które są dalekie od komfortu. Ja jako harcerka jestem do tego przyzwyczajona, więc nie mam z tym żadnego problemu.

I co było dalej?

– Pierwszy kurs techniczny zrobiłam u Gregora Dziendziela w organizacji ISE, konserwatywnym odłamie jeszcze bardziej konserwatywnej organizacji GUE. To szkolenie dużo mi dało, ponieważ udało mi się opanować podstawowe umiejętności nurka technicznego. Potem trafiłam z polecenia do znanego i cenionego w świecie nurków technicznych instruktora – Cezarego Abramowskiego i pod jego skrzydłami właściwie zostałam wyszkolona od A do Z.

Czy nurkowanie jest niebezpieczne?

– Uważam, że nurkowanie rekreacyjne, czyli to dostępne dla każdego, jest bezpieczne. Trzeba włożyć trochę wysiłku w to, żeby nauczyć się pewnych umiejętności teoretycznych i praktycznych. Jeśli potem trzymamy się zasad i limitów oraz nie przekraczamy ograniczeń własnego organizmu, to jest to bezpieczne jak każda inna forma sportu.

Trochę inaczej sprawa wygląda z nurkowaniem technicznym, ponieważ tam nurek często konfrontowany jest z sytuacjami

ekstremalnymi. Nie może się „po prostu” wynurzyć, jak ma jakąś awarię sprzętu lub źle się poczuje, ponieważ albo jest pod stropem, albo trzyma go pod wodą sufit dekompresji, którego złamanie może narazić go na poważne problemy zdrowotne. Dlatego tak ważne w tym rodzaju nurkowania są takie cechy jak opanowanie i umiejętność utrzymania nerwów na wodzy, by skupić się na znalezieniu wyjścia z trudnej sytuacji.

Miałaś jakieś groźne sytuacje?

– To zależy, czym dla ciebie jest „groźna sytuacja”. Kilka razy zdarzały mi się awarie sprzętu: zamrożenie aparatu oddechowego, awaria inflatora, kłopoty z suchym skafandrem. Mam na szczęście dobrego instruktora, więc jestem przygotowana na takie niespodzianki.

Znacznie bardziej niebezpieczne sytuacje według mnie związane są z czynnikiem ludzkim, czyli pakowaniem się na własne życzenie tam, gdzie cię nie potrzeba. Najważniejsze, żeby znać swoje ograniczenia, dobrze kontrolować sprzęt, nurkować zgodnie ze swoimi uprawnieniami i limitami oraz uważnie dobierać partnerów nurkowych.

Jak ważna w tym wszystkim jest rola instruktora?

– Uważam, że jest bardzo ważna. Jako artystka śpiewaczka jestem przyzwyczajona do posiadania swojego „mistrza”, ponieważ proces kształcenia artystycznego jest indywidualny, trudny i wymaga zaufania i podporządkowania się jakiemuś autorytetowi. Z tym u mnie było różnie, ale w końcu znalazłam swoją maestrę.



Sabina Zapiór z ekipą nurków w Szwecji

Podobnie jest z nurkowaniem. Miałam wielu instruktorów, w końcu trafiłam na Czarka, który w jakiś sposób do mnie dotarł i sprawił, że zaczęłam się rozwijać. Poza tym w tej dyscyplinie sportu musisz w pełni opanować pewne umiejętności, żeby było bezpiecznie. Dobry instruktor nie da ci uprawnień „na ładne oczy”, ponieważ to może w przyszłości odbić się na twoim bezpieczeństwie pod wodą.

A teraz Ty jesteś instruktorem...

No właśnie, teraz ja. Chociaż bardzo świeżym. Uczę według standardów SDI/TDI. Cały czas nabieram doświadczenia i ambicją popycha mnie do tego, żeby być coraz lepszą. Udało mi się certyfikować już kilkadziesiąt osób, odbyły się dwa turnusy półkolonii nurkowo-muzycznych dla dzieci oraz przeprowadziłam pierwsze kursy techniczne – Intro to Tec. Teraz od miesiąca pracuję na cały etat w bazie nurkowej – Kalypso Diving Center w Grecji i zostaję tutaj jeszcze do połowy września.

Masz jakieś plany z tym związane? Porzucasz karierę śpiewaczki?

– Uważam, że życie jest za krótkie, żeby wybierać, co się kocha bardziej. Aktualnie śpiew i nurkowanie w równej mierze absorbują moje myśli i są moimi pasjami, które napędzają mnie do działania. Nie wyobrażam sobie innego życia, niż życie z pasją, ani wykonywania zawodu, który nie sprawia mi przyjemności. W życiu chcę wszystkiego, nie chcę kompromisu. Chcę być śpiewaczką i nurkiem, pedagogiem śpiewu i instruktorem nurkowania. Obecne lato jest dla mnie testem, czy nadaję się na instruktora zawodowego, czy jestem do tego stworzona. Już teraz po miesiącu wiem, że tak. Tutaj jestem po prostu „Sabi”, instruktorem nurkowania. Nikt nie wie o moim śpiewaniu i karierze, wszyscy oceniają mnie tylko jako nurka

i instruktora i chyba całkiem nieźle sobie radzę. Nie zamierzam również rezygnować z kariery śpiewaczki oraz zamykać Szkoły Śpiewu. Po prostu będę musiała wymyślić, jak dzielić czas i energię między wszystkie zajęcia. Wierzę, że się uda. Wtedy będę spełniona.

A co dla Polonii?

– Jesienią tego roku powstanie Stowarzyszenie Passion Divers. Zachęcona sukcesem półkolonii nurkowo-muzycznych, chciałabym kontynuować pracę z dziećmi. Od jesieni, jeżeli oczywiście sytuacja pandemiczna i moja własna chęć pozwolą, chcę otworzyć grupy dziecięce „Mali odkrywcy głębin”. Najmłodsze dzieciaczki od 5. do 8 roku życia będą mogły w formie zabawy doskonalić pływanie oraz ćwiczyć

snurkowanie, czyli pływanie z maską, fajką i pletwami, które jest przygotowaniem do nurkowania sprzętowego. Dzieci od 8 do 10 lat będą mogły brać udział w zajęciach snurkowo-nurkowych i w kontrolowanych wodach basenowych na małych głębokościach zdobywać pierwsze doświadczenia w nurkowaniu ze sprzętem. Dzieci od 10 lat będą mogły już zrobić pierwszy stopień nurkowy Junior OWSD. Mam również zgłoszenia od dorosłych, dlatego zaplanowałam zajęcia na stopień nurkowy OWSD dla dorosłych oraz kursy podnoszące kwalifikacje już dla nurków certyfikowanych. Będziemy również organizować regularne nurkowania w wodach nieopodal Wiednia dla wszystkich chętnych, a dla bardziej żądnych przygód wyjazdy zagraniczne oraz ekspedycje jaskiniowe i wrakowe.

A dla tych, którzy nie mają jeszcze sprecyzowanych planów wakacyjnych?

– Zapraszam do Grecji na Kretę, do miejscowości Plakias koło Rethymno. Palmy, słońce, piaszczysta plaża oraz świetna baza nurkowa, z najlepszym polskim instruktorem na Krecie (śmiech). Przez całe lato pracuję w Kalypso Diving Center i zapraszam wszystkich na kursy nurkowania lub rozpoczęcie przygody z nurkowaniem. Można spróbować nurkowania, albo po prostu pobyczyć się na plaży. Można napisać na passionartists@gmail.com. W czasie wolnym odpowiem i doradzę, co i jak!



Nurkowanie w Molnar



Seweryn Jaroszyński, czyli rysa na obrazie

Zwykle przedstawiamy naszym czytelnikom postaci Polaków aktywnych na kulturalnej, społecznej czy politycznej scenie Austrii, którzy w znaczący sposób odcisnęli swe piętno na stosunkach polsko-austriackich i zapisali się na kartach wspólnej historii. Były jednak w dziejach niedawnych i takie figury, które okryły się niesławą, zyskaną w okolicznościach nieszczęśliwie wzniosłych.

Anita Sochacka

Dla odmiany w wakacje zapraszamy do innego rodzaju lektury, gatunku mającego więcej wspólnego z pitawalem niż memu-arystyką, tak często przez nas uprawianą.

Rodowe pochodzenie

Początki rodu naszego bohatera, Seweryna, sięgają XVII wieku, a związane są z Dymitrem Jaroszyńskim, właścicielem Jaroszyńca i Uhtuwek na Podolu. Jego potomek, Teodor, uzyskał w 1674 roku tytuł szlachecki, przyjmując herb Korczak. Dobra rodzinne rozrastały się w XVIII wieku, a przedstawiciele rodu sięgali po stanowiska starosty czy marszałka szlachty regionu. Antoni, Wincenty i Czesław z dumą nosili order Świętego Stanisława. Po trzecim rozbiórce Polski Oktawian był szambelanem na dworze rosyjskim. W połowie XIX wieku Fiodor, oficer i późniejszy aktor, wyemigrował z Krakowa do Prus, gdzie zmienił nazwisko na von Jarrosch i dał początek nowej rodzinnej tradycji: aktorstwu, które kontynuowali jego potomkowie, Elfrieda, a później Herbert. W drugiej połowie XIX wieku Zygmunt Marian i Bernhard Johann otrzymali potwierdzenie szlachectwa austriackiego „Edler von Jaroszyński”. Cecylia poślubiła hrabiego Edwarda Raczyńskiego, późniejszego prezydenta Polski na wygnaniu.

Ale wybiegamy zbyt daleko w przeszłość, gdyż Seweryn urodził się 20 grudnia 1789 roku, do 13. roku życia mieszkał

w posiadłości rodzinnej. Kolejne 5 lat spędził w internacie w Warszawie, w wieku 18 lat wyjechał do Wiednia, by kontynuować edukację w renomowanej placówce Anny Pleban przy Hohe Markt. Pobierał nauki m.in. u matematyka Conrada Blanka i malarza Johanna Schindlera, uczył się też francuskiego i włoskiego. Pewnego dnia stojąc w oknie internatu u boku Anny Pleban, obserwował wyprowadzanego z domu naprzeciwko pojmanego przestępcę. Usłyszał wtedy wypowiedziane z matczyną troską słowa: *popraw się, byś kiedyś nie był tak samo wyprowadzany...*

Zawrotna kariera

Dobrze wyedukowany, mówiący kilkoma językami 23-latek powrócił do majątku rodzinnego na Podolu, gdzie wkrótce zmarł ojciec rodziny, zostawiając jemu i jego bratu okazały majątek. Seweryn ożenił się, miał troje dzieci, pełnił funkcję marszałka powiatu mohylowskiego, został rycerzem Rosyjskiego Zakonu Świętej Anny oraz Zakonu Maltańskiego. Jego sytuacja finansowa była dobra, nic nie zwiastowało nadchodzącej katastrofy. Chociaż obserwując na chłodno poczynania Seweryna, można było ją przewidzieć i jej zapobiec.

Życie, jakie prowadził młody polityk, było wystawne, grywał na logowo w karty, w istocie żył ponad stan, coraz częściej na kredyt. Nie mieszkał już z żoną i dziećmi. Długów w stosunkowo krótkim czasie do-



Seweryn Jaroszyński, rysunek Franza Schobera

liczono się ponad milion guldenów polskich, spłatę tychże wziął na siebie brat. Namiestnik podolski raportował carowi o długach rzędu 290 tys. rubli, w oficjalnym skarbcu marszałkowskim również brakowało powierzonych politykowi kwot. Niebezpiecznie było pozostać w tej sytuacji na stanowisku, z czego Seweryn doskonale zdawał sobie sprawę. Z dnia na dzień udał się na urlop.

Po równi pochyłej

Pojawił się w Baden pod Wiedniem, czarując tamtejszą śmietankę towarzyską. Wizytówka *Le Comte Séverin Jaroszynsky, Marechal de Mohilev* otwierała mu drzwi na wiedeńskie salony, gdzie spragnione nowości damy zachwyciły się jego wojskowymi osiągnięciami i medalami, znajomościami oraz wytwornymi manierami.

U boku bonvivanta, częstego gościa teatru w Leopoldstadt, pojawiła się wpatrzona weń jak w obrazek Therese Krones, wiedeńska aktorka. Bez zbędnej refleksji oddawała się radościom i uciechom imprezowego życia. Wkrótce jednak luksusowe życie i nałogowa gra w karty wystawiły swój rachunek, finanse się skończyły, zastawy i kredyty zaciskały pętlę na szyi. Na domiar złego oficjalny nakaz księcia Konstantego, jaki dotarł do Seweryna drogą dyplomatyczną, przywoływał go niezwłocznie do Królestwa. Seweryn



Ukochana Seweryna Jaroszyńskiego, aktorka Therese Krones, obraz Ferdynanda Waldmüllera z 1824 r.

..... miał świadomość, że musi rozwiązać swój problem. Wybrał sposób bodaj najtragiczniejszy.

Mord

Jak wiemy z psychologii, badającej właściwości ludzkiego umysłu owładniętego *idée fixe*, posiadacz takowego odznacza się wysoką inteligencją, wyjątkowo dobrą pamięcią i zdumiewającą łatwością kojarzenia faktów. Tak jakby musiał sam sobie powtarzać ustalone przez siebie sekwencje faktów i wersje wydarzeń, które innym jako rzeczywiste podaje. Jaroszyński, przed dwunastu laty będąc uczniem matematyka Josepha Blanka, musiał zauważyć i zanotować w pamięci, że ów posiadał papiery o znacznej wartości. Teraz szczegół przywołany z przeszłości urósł do rangi najwyższej – piórka, które przechyla szalę – i stał się brzemieniem w skutkach dla samego matematyka, jego niegdysiejszego ucznia, 25-letniej wiedeńskiej aktorki i wielu innych powiązanych osób, których wymienić tu nie miejsce.

Odświeżył znajomość z profesorem, zwracając mu się ze swych rzekomych planów zainwestowania w papiery wartościowe, szukając rady i pomocy przed oszustwem. 70-letni matematyk nie przeczuwając podstępny zgodził się wyjaśnić Sewerynowi, jak odróżnić oryginał od falsyfikatu, i około godz. 13.00 pewnego ponurego zimowego dnia, 13 lutego 1827 roku, przyjął go u siebie w domu w Wiedniu na rogu Johannessgasse i Sailerstätte (wówczas numer 978, „Dom pod żelazną gruszką”). W momencie, gdy sięgał po skrzynkę, skrywającą 5-procentowe obligacje o nominalnej wartości 6100 gulde-

nów, Seweryn sięgnął po kuchenny nóż, którym zadał ofierze – jak czytamy w późniejszym protokole policyjnym z oględzin – sześć ciosów w głowę, dwa pchnięcia w pierś i pięć w podbrzusze. Sprawca rzucił narzędzie zbrodni, pochwycił dokumenty i zbiegł, zostawiając ofiarę w kałuży krwi. Zdążył jedynie narzucić na siebie swój granatowy płaszcz karbonariusza.

Cztery dni w raju

Zaraz też anonimowo spieniżył skarb, za który dostał równo 5400 guldenów. Śmierć matematyka wystarczyła na spłatę zaledwie części długów, kupno pierścionka i wydanie bankietu pożegnalnego w Trattnerhof przy Graben. Ten za to był huczny z uczestniczącymi w nim ówczesnymi lokalnymi celebrytami, spośród których wybranka serca zajmowała miejsce szczególne. Na imprezie pojawili się też nieproszeni i bynajmniej nie wyczekiwani goście – policja, która dość szybko wpadła na trop przestępcy i pojmowała mordercę w dość niefrasobliwych okolicznościach.

Wyrok i wieczna infamia

Po blisko 6-miesięcznym utajnionym procesie 11 lipca zapadł wyrok: śmierć przez powieszenie. Na miejsce egzekucji wybrano nową szubienicę wiedeńską na Wienerbergu. 30 sierpnia 1827 roku wyrok wykonano publicznie w obecności 200 tysięcy gapiów (według innych źródeł aż 300 tys.), którzy towarzyszyli przestępcy w jego ostatniej drodze przez miasto do miejsca stracenia. Chociaż przypatrując się życiu Seweryna, odnieść można wrażenie, że zatracił się już dużo wcześniej...

Surowe konsekwencje jego czynu poniosła Therese Krones, która usunęła się z dnia na dzień z życia towarzyskiego i rozważała wstąpienie do zakonu (odwiódł ją ostatecznie od tego pomysłu sam Ferdinand Raimund).

Zbrodnia i kara, które wstrząsnęły ówczesnym cesarstwem, a może i Europą, znalazły wyraz w twórczości dramaturgów i pisarzy tego i również kolejnego stulecia. Współczesny zdarzeniom pisarz, Adolf Bäuerle, zostawił ich dokładny opis w wiedeńskim romansie *Therese Krones*.

Carl Haffner przerobił temat na operetkę *Severin von Jaroszyński oder der Blaumantel vom Trattner-*

hof (dramatyczny obraz rodzajowy z pieśnią i tańcem, Wiedeń 1854). Dziesięć lat później potraktował temat już w poważniejszej formie: *Schol i Nestroy. Powieść z życia artysty*.

W 1924 roku wydawca Ludwig Altmann zamieścił w zbiorze archiwum spraw kryminalnych casus Jaroszyńskiego, tytułując pozycję *Der Raubmörder Severin von Jaroszynski*.

Michael Kirschschlager wspominał postać Jaroszyńskiego w zbiorze spraw kryminalnych, wydany w 2007 roku, pt. *Der Mädchenmörder Hugo Schenk: Österreichs grosse Kriminalfälle*.

Sprawa Seweryna Jaroszyńskiego doczekała się też słuchowiska, wyemitowanego w ORF w 2009 roku, pt. *Ostatni posilek, czyli rabunek wiedeńskiego księdza Johanna Konrada Blanka*.

Na próżno jest jednak szukać informacji o naszym bohaterze i jego czynie w polskojęzycznych źródłach, polska wikipedia takiego wpisu nie posiada. Chociaż Jaroszyńscy z Kresów pojawiają się na wielu stronach, to o Sewerynie ani słowa. Ale o takiej stawie wszak nie marzył. Po upływie 194 lat od wydarzenia pozwalamy sobie o nim donieść...



Kamienica w Wiedniu, w której doszło do zabójstwa matematyka Josepha Blanka

Kanapki z pomysłem



Wanda Piotrowski

Dziś w pierwszej dzielnicy Wiednia prowadzi małą gastronomię „Brötchen & Canapés by Piotrowski” i wciąż wymyśla nowe przepisy na... kanapki i pierogi. Robi to od 25 lat przy Schwertgasse, opodal Instytutu Polskiego.

– Na wykonywanie mojego wyuczonego zawodu w Austrii nie miałam szans, musiałam jednak znaleźć dla siebie miejsce. Wykorzystałam łatwość, z jaką

Z zawodu chemik, z zamiłowania wieczna poszukiwaczka nietuzinkowych smaków. Pani Wanda Piotrowski należy do pokolenia tych odważnych Polaków, którzy wyemigrowali tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego. Niepewni dnia jutrzejszego w Polsce, wybrali równie niepewne jutro na obczyźnie.

Anita Sochacka

zawsze umiałam określić skład danej potrawy, nawet jeśli tylko raz to danie skosztowałam. Po przyjeździe do Austrii przez 7 lat związana byłam w firmę piekarniczą Anker, gdzie przygotowywałam i dostarczałam kanapki. Nie były to jednak sztampowe, zwykłe kanapki, zawsze przemyślałam jakiś drobny, ale szczególny akcent.

Pracując pod znakiem firmowym słynnej piekarniczej sieci czuła, że może robić podobne rzeczy, ale urozmaicone, według własnego pomysłu i na własny rachunek, ręką swoim nazwiskiem za jakość wyrobów. Dziś puszcza więc wodze swej wyobraźni i eksperymentuje, łącząc tradycyjnie niekojarzone ze sobą smaki, np. kurki z parmezanem i białą czekoladą, czy mak z orzechami i śliwką.

– Pierwszym testerem jest mój syn, z którym wspólnie prowadzę firmę. Ma doskonałe wyczucie. Ale bywa, że i klientom podsuwam nowe wyroby, gdyż jestem ciekawa ich reakcji. Kuchnia to dla mnie nieustanne eksperymentowanie, odważne wprowadzanie nowości, proponowanie nowych doznań smakowych. Choć nie ograniczam się do samego smaku, bo dla mnie optyka i smak muszą iść w parze. Smaczne jedzenie powinno też kusić nasz wzrok. Dlatego zarówno nasze kanapki, jak i pierogi są kolorowe – wyjaśnia pani Wanda.

Uczta dla zmysłów

W lokalu pani Piotrowskiej na moim talerzu ląduje sześć pierogów, każdy innej barwy, co zwiastuje ich różnorodny smak. Jak można je opisać? Drobno, wręcz finezyjnie posiekana biała kiszona kapusta,

której kwaśny smak gasi suszona śliwka, schowane są w cieście koloru kremowego. Ciasto zielone pachnie szpinakiem, czystym i żywym – można rzec – ale bardzo łagodnym, bez czosnku i sera pleśniowego, jakim wszyscy traktują tę „trawę”. Z kolei intensywny pomarańczowy kolor ciasta to zasługa dyni i marchwi. Jest też pieróg ruski na ostro: kto powiedział, że jalapeno używa się wyłącznie do potraw kuchni meksykańskiej. Czas na aksamitny smak pospolitego ziemniaka w arystokratycznym oleju truflowym, całość zawinięta w ciasto o atramentowej barwie, z dodatkiem węgla bambusowego, tak korzystnego dla pracy jelit.

Czy kanapki a la Piotrowski są porównywalne ze słynnymi kanapkami firmy Trześniewski? – Trześniewski to inna linia, które określiłabym jako proste kanapki. Różnicą są na pewno składniki. Lubię sprawiać klientom niespodzianki. Najistotniejsze jest dla mnie utrzymanie wysokiej jakości produktu, dbałość o naturalne pochodzenie składników. Produujemy na bieżąco, w małych ilościach, serwujemy świeże wyroby. Mam stałych dostawców warzyw, w pieczywo zaopatruję się od lat u sprawdzonego piekarza. Ostatnio wprowadziliśmy nową formę pieczywa kanapkowego, kwadratowe chlebki specjalnie dla nas. To też nas wyróżnia w oczach klientów. A klienci odpłacają się nam lojalnością i polecają nas dalej – tłumaczy pani Wanda.

Faktycznie, firma jest przykładem sprawnie prowadzonego marketingu szeptanego, i to tym skuteczniejszego, że inicjowanego przez samych klientów. Ich rekomendacje niosą w świat koncepcję

nietuzinkowych kanapek i równie oryginalnych pierogów. Choć te ostatnie nie miały łatwej drogi, były traktowane nieco po macoszemu. Dopiero rok z pandemią sprawił, że przeżyły renesans: – Początkowo nastawialiśmy się na kanapki, to był nasz sztandarowy produkt. Akurat po zakończeniu gruntownej renowacji lokalu z dnia na dzień ogłoszono lockdown. Mentalnie nie byliśmy na to przygotowani, to był szok, niedowierzenie. Ale po upływie tygodnia zaczęliśmy dochodzić do siebie: postawiliśmy na dostawy do domu i właśnie wtedy uratowały nas pierogi, które urozmaiciły naszą ofertę – wspomina Wanda Piotrowski.

Do lokalu zaglądają stali klienci, ale też przypadkowi turyści. Wiele zamówień pochodzi od instytucji państwowych i firm prywatnych. Coraz częściej odbywają się dostawy do siedziby parlamentu czy ministerstw opodal Hofburga. Przy okazji większych uroczystości zamawiane są całe serie tych małych dziełek sztuki. Pracownica parlamentu odpowiedzialna za catering powiedziała wprost: kochamy wasze kanapki!

– Typowy scenariusz dostaw to historia zamówień dla Uniwersytetu Muzycznego w Wiedniu. Kiedyś wstąpiła do nas pewna pani, którą poczęstowałam naszą nowością – kanapką z kapustą czerwoną. Na drugi dzień zadzwoniła z zamówieniem na tylko takie kanapki. Są to sytuacje, które utwierdzają mnie w przekonaniu, że trzeba realizować swoje plany za wszelką cenę, nawet jeśli sukces początkowo jest mało prawdopodobny. Gdy nasz głos wewnętrzny nam coś podpowiada, należy go słuchać. Wykrzesać z siebie odwagę, wiarę w siebie i podążać swoją drogą. Jeśli chce się coś bardzo osiągnąć, to nic nie może nam przeszkodzić w osiągnięciu celu, chyba tylko brak wiary z naszej strony – przekonuje pani Piotrowski.

Tatar z buraków

To właśnie odwaga sprawiła, że w menu pojawił się tatar z buraków czerwonych, z listkami rukoli, awokado, skropiony sosem słodko-kwaśnym i przyozdobiony orzeszkami piniowymi. Całość podana jako lody. Również ta odwaga skłoniła do stworzenia przepisu na ciasto firmowe: murzynka z czekoladą, malinami, orzechami i dynią, którego debiut zapowiadany jest na najbliższy czas. Wszystko po to, by kreować nowe smaki i zadowalać gusta najbardziej wybrednych, i by w ten sposób trafić do klienta.

Niczym alchemik mieszający różnorakie składniki, pani Piotrowska daje się wciąż inspirować. – Lubię kuchnię Karola Okrasy, gdyż on pokazuje, że można inaczej, nie klasycznie, że każda próba jest godna uwagi. Gdy kiedyś odwiedził Wiedeń, zajął też do nas. Innym razem spędził u nas dłuższą chwilę słynny tenor, Piotr Beczała. To była bardzo przyjemna wizyta. Dobrze jest wiedzieć, że ludzie do nas wracają, bo im u nas smakuje. „Klein, aber fein” sprawdza się w naszym przypadku.

Mała, czteroosobowa firma pozostanie małą, właścicielka nie zamierza tworzyć filii, zatrudniać większej liczby pracowników czy zwiększać asortymentu. Jest zadowolona przede wszystkim z tego, że spełnia się zawodowo. Mimo że jest w firmie codziennie od 9.00 do 15.00, ma czas na odreagowanie po pracy i swoje nowe hobby. Niedawno zaczęła... malować akrylem i akwarelą. Nie mam wątpliwości, że wkrótce zainspiruje ją to do kolejnych kulinarnych odkryć.

– Niektórzy przeżywają swoje życie bez odkrywania talentu. Dochodzą do 40. i zapadają na depresję. Nie musi wcale tak być. Każdy z nas ma talent, należy go tylko odkryć – to zdanie szczególnie zapadło mi w pamięć ze spotkania z Wandą Piotrowski.



Krakowiak na Pałacu Ferstel

To już osiemnasta część cyklu „Polskie pamiątki w Austrii”. Nadal znajdujemy się w Wiedniu, w samym centrum miasta.

Sławomir Iwanowski

Spacerując ulicami Wiednia, warto swój wzrok kierować także na górne kondygnacje budynków. Dostrzec można tam ciekawe obiekty, a jednym z nich jest figura krakowiaka, znajdująca się na Pałacu Ferstel przy ulicy Strauchgasse.

Przeznaczenie budynku

W 1855 r. Cesarsko-Królewski Uprzywilejowany Bank Narodowy (Kaiserlich-Königlich privilegierte Nationalbank) zakupił dwa budynki znajdujące się w centrum Wiednia, między ulicami Herrengasse i Strauchgasse. Kilku wiedeńskim architektom zlecono opracowanie projektu nowego budynku, w którym miałyby się mieścić dwie instytucje: państwowy bank i Wiedeńska Giełda Papierów Wartościowych. Wybrano projekt austriackiego architekta

Heinricha von Ferstela (1828–1883) i to jemu w 1856 r. powierzono kierownictwo budowy. Heinrich von Ferstel był uznanym w monarchii austriackiej architektem, projektował wiele okazałych obiektów, jak pałace, rezydencje, kościoły, a do najbardziej znanych jego dzieł w Wiedniu należą m.in. Kościół Wotywny (Wiener Votivkirche), gmach Uniwersytetu Wiedeńskiego czy Austriackie Muzeum Sztuki Stosowanej (MAK – Museum für angewandte Kunst). Jako ciekawostkę można dodać, że Ferstel był również autorem projektu przebudowy w stylu neogotyckim ewangelicko-augsburskiego Kościoła Zbawiciela w Bielsku-Białej.

Budynek banku i giełdy, zbudowany w stylu włoskiego renesansu, ukończony został w 1860 r., i to właśnie od nazwiska

architekta pochodzi współczesna nazwa Pałac Ferstel (Palais Ferstel). Zgodnie z projektem budynek miał zostać ozdobiony freskami i rzeźbami. Do wykonania zewnętrznych dekoracji wyznaczony został austriacki rzeźbiarz Hans Gasser.

Fasadę budynku zdobi zespół dwunastu figuralnych rzeźb o wysokości ok. 2,5 metra. Podzielony jest na trzy grupy, rozmieszczone od trzech stron budynku: od ulicy Herrengasse, Strauchgasse i od strony zbiegu tych ulic. Każda grupa składa się z czterech posągów wykonanych z piaskowca. Boczne figury przedstawiają postaci reprezentujące główne narodowości monarchii austriackiej w tradycyjnych strojach.

Postać Polaka

Na fasadzie budynku od ulicy Strauchgasse od lewej strony serię narodowych postaci rozpoczyna figura przedstawiająca Polaka. Jego charakterystycznym strojem jest tzw. krakowska sukmana, wierzchnie odzienie z ręcznie tkanego sukna, z dużym, wykładanym na plecy kołnierzem. Dopasowana na piersiach, wcięta w tali, poszerzana poniżej pasa, długa do poło-

wy tydki, ozdobiona jest dwoma rzędami guzików, a przy kieszeniach i przy dolnej krawędzi wyszywana haftem o motywach kwiatowych. Długie, zwężające się rękawy sukmany zakończone są wywiniętymi mankietami.

Uzupełnieniem stroju jest wąski, ciasno zapięty pas z końcówką luźno zwisającą ku dołowi. Ważnym elementem tego stroju są tzw. portki, czyli płócienne spodnie wpuszczone w wysokie buty i lekko wywinięte na cholewkę. Buty są szerokie, ponieważ pomieścić muszą onuce chroniące stopy przed mrozem i słomianą wyściółkę utrzymującą ciepło.

Jako nakrycie głowy służy mu tzw. magierka, czyli okrągła czapka bez daszka, zwana również madziarką od jej węgierskiego pochodzenia. Magierka, wykonana z grubego sukna lub robiona na drutach z wełny, na wysokości czoła opasana sztywnym otokiem, zakładana była do sukmany i noszona zimą. Warto nadmienić, że znana wszystkim krakuska, czyli kwadratowa czapka rogatywka, obszyta barankowym otokiem, ozdobiona pawim piórem i wstążkami, noszona była zazwyczaj do kaftana. Nasz bohater ma jednak na sobie klasyczną sukmanę i magierkę. Prawą dłoń ma zatkniętą za pas, a w lewej dłoni trzyma długi kij służący mu jako podpora, natomiast w kompozycji posągu pełniący funkcję kolumnową. Powagi i dostojności postaci dodają wyprostowana sylwetka i wzrok utkwiony w dal.

Ludowy strój krakowski, w pełni ukształtowany w drugiej połowie XVIII wieku, niektórymi elementami podobny był do stroju szlacheckiego. Do rangi stroju narodowego, będącego symbolem polskości, podniosło go wydarzenie z 24 marca 1794 r., gdy na rynku w Krakowie, po odczytaniu aktu powstania narodowego przeciw Rosji i Prusom, Tadeusz Kościuszko, ubrany właśnie w krakowską sukmanę, złożył przysięgę na wierność narodowi polskiemu. Symbolem polskości stał się także za sprawą chłopów krakowskich, Krakusów i Kosynierów biorących udział w Insurekcji Kościuszkowskiej, ostatniej zbrojnej próbie ratowania Rzeczypospolitej,



którym za mundur wojskowy służył strój krakowski. Od tego czasu, także za sprawą twórców z okresu Młodej Polski, takich jak Stanisław Wyspiański czy Włodzimierz Tetmajer, ugruntował się w kulturze jako ubiór wyrażający polską tożsamość narodową.

Figury i ich symbolika

Postać sąsiadująca z Polakiem od ulicy Strauchgasse to przedstawiciel Czech, ubrany w stylu miejskim, w rękach trzymający belę sukna. Kolejna figura to mieszkaniec Dalmacji, który w dłoni trzyma fajkę typu czibuk, jako nakrycie głowy służy mu turban, ubrany jest w ozdobną, haftowaną kamizelkę, a za pasem ma kilka sztyletów. Natomiast postać od prawej strony to opierający się o bujną gałąź winorośli Tyrolczyk, który ma na sobie koszulę z szerokimi rękawami, na ramieniu przewieszony trenz, a na głowie kapelusz.

Na fasadzie od strony Herrengasse widnieją kolejne cztery figury przedstawiające personifikacje różnych narodowości. Pierwszy od lewej stoi alpejski Austriak, w kapeluszu, spodniach do kolan, podkolanówkach, szelkach i z kijem górskim. Następna figura przedstawia Serba. Ubrany jest w haremowe spodnie i kamizelkę, a za szerokim pasem zatknięte ma dwa sztylety. Słowak z kolei ma kapelusz z szerokim

rondem, przez ramię przewieszoną torbę pasterską i opiera się na pasterskim kiju. Natomiast Węgier przedstawiony jest w koszuli z szerokimi rękawami, z tradycyjnym nakryciem głowy, z rondem wywinętym do góry i szerokim pasem zapinanym na kilka sprzączek. W dłoni trzyma siekierkę o długiej rękojeści. Jeżeli chodzi o wierność odtworzenia tradycyjnych, narodowych strojów, w przypadku niektórych postaci można zauważyć u artysty pewną swobodę.

Na samym froncie budynku, u zbiegu ulic Herrengasse i Strauchgasse, nad wejściem do dzisiejszej Café Central umieszczone zostały cztery kobiece figury, mające alegoryczne odniesienie do najważniejszych sektorów gospodarki monarchii: przemysłu i techniki, żegluga i rybołówstwa, rolnictwa oraz handlu. Przemysł i technikę symbolizuje postać, której atrybutami są młot, kowadło, koło zębate i cyrkiel, czyli przedmioty typowe dla nowoczesnego, zmechanizowanego procesu pracy drugiej połowy XIX wieku. Kolejna kobieca postać uosabia żegluga i rybołówstwo, na co wskazują wiośło, lina, sieć i wydra. Rolnictwo wyobraża postać z wiązką zboża, winogron i owoców, natomiast handel – kobieta z miarką, belą sukna i kielichem.

Wspólnymi siłami

„Viribus unitis”, czyli „wspólnymi siłami” – tak brzmiała polityczna dewiza cesarza Franciszka Józefa I. Wyrażała ona myśl, że zarówno w interesie ogólnym, jak i własnym leży współpraca wszystkich narodów i wszystkich pojedynczych obywateli cesarstwa.

Do tego właśnie motywu nawiązuje zespół figur umieszczonych na budynku. Budynek banku i giełdy bowiem, oprócz funkcji czysto użytkowej, wyrażać miał idee patriotyczne. Figury na fasadzie budynku wyraźnie wskazują na tę funkcję. Męskie personifikacje przedstawiają najbardziej znaczące narodowości monarchii austriackiej, żeńskie natomiast główne kierunki austriackiej gospodarki narodowej.

Do idei jedności Austrii nawiązują także rzeźby kobiecych postaci z fontanny Austria Brunnen, czyli Fontanny Austrii, znajdującej się na pobliskim placu Freyung. Symbolizują one cztery główne rzeki, które płynęły w granicach monarchii habsburskiej: Wisty, Dunaju, Padu i Łaby (patrz: „Polonika” nr 269, listopad/grudzień 2018).

Historia pałacu

Ze względu na dynamiczny rozwój banku i giełdy, już po kilku latach okazało się, że budynek jest zbyt mały na potrzeby tych instytucji. Siedziby giełdy i banku zostały przeniesione do innych dzielnic Wiednia, a pałac nabył angielsko-austriacki bank (Anglo-österreichische Bank), przeznaczając pomieszczenia na wynajem. Po II wojnie światowej budynek zaczął popadać w ruinę, jednak został uratowany przed rozbiórką i w 1982 r. całkowicie odnowiony. To właśnie wtedy otrzymał nazwę „Palais Ferstel”, chociaż Ferstel nie był jego właścicielem ani w nim nie mieszkał. Obecnie wewnątrz budynku znajduje się ekskluzywny pasaż handlowy łączący plac Freyung i zbieg ulic Herrengasse/Strauchgasse, przy którym mieści się słynna Café Central, ulubiona kawiarnia dawnych elit intelektualnych Wiednia. Ciekawym współczesnym polskim akcentem jest to, że w Pałacu Ferstel rokrocznie organizowany jest Polski Bal Wiosny.

Dziś mało kto zwraca uwagę na wysoko rozmieszczone rzeźby na Pałacu Ferstel, a ich znaczenie zupełnie uległo już zapomnieniu. Odwiedzając Café Central lub przechodząc obok ulicą, warto jednak spojrzeć na dostojną postać naszego rodaka, który od ponad półtora wieku dumnie spogląda w dal.

Miejsce zamieszkania i pobytu dziecka

Prawo do decydowania o miejscu zamieszkania i pobytu dziecka stanowi w Austrii bardzo ważną część władzy rodzicielskiej. Kiedy potrzebna jest zgoda rodzica na przeprowadzkę lub wyjazd dziecka za granicę? Warto o tym wiedzieć, szczególnie że takie wspólne wyjazdy są częste w okresie wakacyjnym.

Agata Wolińska-Umschaden

Co do zasady prawo decydowania o miejscu zamieszkania i pobytu dziecka przysługuje rodzicowi posiadającemu pełną władzę rodzicielską. Rodzic posiadający wyłączną (samodzielną) władzę rodzicielską z zasady posiada wyłączne (samodzielne) prawo decydowania o miejscu zamieszkania i pobytu dziecka (bez konieczności uzyskania zgody drugiego rodzica). Drugi rodzic posiada natomiast prawo do uzyskania informacji o przeprowadzce. Miejsce przeprowadzki nie ma znaczenia. Ma także prawo przedstawić swoje zdanie i obawy z tym związane.

W przypadku wspólnej władzy rodzicielskiej oboje rodzice muszą być zgodni co do zmiany miejsca zamieszkania/pobytu dziecka (szczególnie, gdy chodzi o przeprowadzkę za granicę). Wyjątek stanowi postanowienie o stałym miejscu zamieszkania/pobytu dziecka u jednego z rodziców. Wówczas ten z rodziców, u którego dziecko stale przebywa, może samodzielnie decydować o zmianie jego miejsca zamieszkania/pobytu. Musi jednak z odpowiednim wyprzedzeniem poinformować drugiego rodzica o tym fakcie, szczególnie o przeprowadzce/wyjeździe za granicę. W przeciwnym razie dochodzi do naruszenia władzy rodzicielskiej w rozumieniu Konwencji Haskiej i może doprowadzić do wszczęcia postępowania o uprowadzenie dziecka.

Sytuacja zaczyna się komplikować, gdy rodzice postanawiają się rozstać. Decyzja o tym, z którym rodzicem dziecko zostanie, może zostać podjęta wspólnie i w porozumieniu (pozasądownie). Gdy rodzicom nie udaje się dojść do porozumienia, a miejsce zamieszkania dziecka nie zostało ustalone w ugodzie rozwodowej lub w ramach postępowania rozwodowego, wówczas należy szukać pomocy sądowej. W tym celu należy złożyć we właściwym dla miejsca zamieszkania dziecka sądzie rejonowym (*Bezirksgericht*) wniosek o ustalenie głównego miejsca zamieszkania dziecka (*Festlegung des hauptsächlichlichen Aufenthaltsortes/Festlegung des Domizilelternteils*).

Rodzic, u którego sądownie ustalono stałe zamieszkanie dziecka (określany jako *Domizilelternteil*), może samodzielnie decydować o zmianie miejsca zamieszkania dziecka, także za granicę.

Polski ustawodawca reguluje kwestie obowiązku udzielenia zgody na wyjazd dziecka za granicę w Kodeksie rodzinnym i opiekuńczym. Władza rodzicielska przysługuje obojgu rodzicom. O istotnych sprawach dziecka rodzice rozstrzygają wspólnie (Art. 93 § 1 i Art. 97 ustawy z dnia 25 lutego 1964 r. – Kodeks rodzinny i opiekuńczy). Zatem oboje rodzice muszą podjąć decyzję o wyjeździe dziecka za granicę.

W małżeństwie, w konkubinacie, po rozwodzie i w przypadku matek samotnie wychowujących dziecko, gdy ojciec uznał ojcostwo i ma pełnię władzy rodzicielskiej, na wyjazd z dzieckiem za granicę potrzebna jest zgoda drugiego rodzica. Od tej zasady istnieją pewne wyjątki. Rodzic może wyjechać ze swoim dzieckiem za granicę bez zgody drugiego rodzica, gdy ten:

- ✓ został pozbawiony władzy rodzicielskiej nad dzieckiem na podstawie postanowienia sądu,
- ✓ ma zawieszoną władzę rodzicielską nad dzieckiem na podstawie postanowienia sądu,
- ✓ ma ograniczoną władzę rodzicielską nad dzieckiem, a sąd ograniczając władzę zastrzegł, że drugi rodzic nie może decydować o istotnych sprawach dziecka, lub np. wprost ustalono, że rodzic nie może decydować o wyjazdach dziecka za granicę,
- ✓ zmarł lub jest nieznany,
- ✓ zostanie pozbawiony prawa do współdecydowania o zmianie miejsca pobytu dziecka na podstawie orzeczenia sądu zagranicznego, uznanego w Polsce.

Po rozwodzie zgoda może nadal być wymagana, w zależności od tego, jakie prawa rodzicielskie przysługują drugiemu rodzicowi po rozwodzie.

Jeśli mama i tata dziecka są rozwiedzeni, wszystko zależy od tego, czy sąd po-

zostawił rodzicom pełną władzę rodzicielską. Jeżeli tak, zgoda drugiego rodzica na wyjazd dziecka jest niezbędna. Gdy natomiast sąd pozbawił rodzica władzy rodzicielskiej, wówczas jego zgoda nie jest wymagana.

Jeśli sąd w wyroku rozwodowym przyznał jednemu rodzicowi władzę rodzicielską, a drugiemu rodzicowi ją ograniczył, powinien wskazać te ograniczenia poprzez określenie obowiązków i uprawnień w stosunku do dziecka. Gdy z wyroku rozwodowego (lub późniejszego orzeczenia) wynika, że drugi rodzic nie może decydować o wakacjach i wyjazdach dziecka za granicę, wówczas zgoda takiego rodzica nie jest wymagana. Jeśli jednak wyrok milczy na ten temat, zgoda drugiego rodzica staje się konieczna.

Wyrażenie zgody może nastąpić w dowolnej formie. Zaleca się przygotowanie formy pisemnej, w której umieszczone są dane osobowe, miejsce i termin wyjazdu. Oczywiście drugi rodzic musi napisać, że wyraża zgodę na wyjazd.

Czy zgoda drugiego rodzica jest potrzebna w sytuacji, gdy w wyroku rozwodowym określono, że miejsce pobytu dziecka jest przy pierwszym rodzicu? Zgodnie z prawem polskim tak, bowiem określenie miejsca zamieszkania przy którymś z rodziców, nie ogranicza lub nie pozbawia władzy rodzicielskiej drugiego rodzica. W takiej sytuacji w dalszym ciągu na wyjazd dziecka za granicę potrzebna jest zgoda drugiego rodzica. Gdy rodzice nie mogą dojść do porozumienia, zainteresowany rodzic musi skierować sprawę do sądu.

W praktyce jednak rzadko dochodzi do sytuacji, w której rodzic samotnie podróżujący z dzieckiem musi przedkładać przy przekraczaniu granicy opisane powyżej zaświadczenie (zgodę). Dotyczy to jedynie kwestii spornych. Warto jednak pamiętać – szczególnie w okresie wakacyjnym – o obowiązkach związanych z poinformowaniem drugiego rodzica o miejscu pobytu dziecka i zmianach jego zamieszkania, aby uniknąć ewentualnych konsekwencji prawnych (np. postępowania w ramach Konwencji Haskiej o uprowadzenie).



Foto: Shutterstock / iwanonov

Rewolucja naftowa zaczęła się od Polaków



Ignacy Łukasiewicz, portret Andrzeja Grabowskiego, 1884 r.

Kariera ropy naftowej jako najważniejszego dla cywilizacji surowca energetycznego nie byłaby tak błyskawiczna, gdyby nie czterech obrotnych Polaków.

Andrzej Krajewski

nej ropy. Następnie Łukasiewicz zaczął dodawać do gorącej mazi różne substancje. Wreszcie olej skalny, po zmieszaniu z kwasem siarkowym oraz roztworem sodu, zaczął dzielić się na frakcje. Na wierzch wypłynęła łatwopalna benzyna, niżej znalazły się nafta, następnie oleje i smary. Kolejne warstwy cieczy miały

coraz to inne właściwości, a na samym dnie destylatora osiadł asfalt.

Nowe związki chemiczne uzyskane z rafinacji ropy zmieniły świat. Nim to nastąpiło, drogi obu farmaceutów się rozeszły. Zeh miał talent do malkontentstwa, a Łukasiewicz głowę do interesów. Spośród frakcji ropy najbardziej zainte-

resowała go nafta, lecz ówczesne lampy okazywały się zupełnie nieprzystosowane do temperatury i szybkości jej spalania. Wychodząc z założenia, że mając nowy produkt, należy wykreować rynek zbytu, farmaceuta zlecił znajomemu blacharzowi Andrzejowi Bratkowskiemu zbudowanie lampy idealnej dla nafty. Powstała ona w marcu 1853 r. i po kilku pełnych sukcesów dekadach została wyparta z rynku przez żarówki elektryczne. Natomiast technologia rafinacji ropy okazała się nieśmiertelna.

To dzięki ropie farmaceuta zbił fortunę, budując kolejne rafinerie w Galicji. Łukasiewicz jeszcze przed Johnem D. Rockefellerem dostrzegł, że prawdziwe pieniądze zarabia nie ten, kto wydobywa surowiec, lecz firma go przetwarzająca, a następnie dystrybuująca. Polakowi udało się zdominować europejski rynek i w roku 1874 należące do niego rafinerie przerabiały rocznie ponad 21 tys. ton ropy. W tym samym czasie konstruktorzy silników spalinowych Nicolaus August Otto i Karl Benz odkryli, że najwydajniejszym paliwem jest rafinowana metodą Łukasiewicza benzyna. To wygenerowało rosnące na nią zapotrzebowanie.

W ten trend świetnie wpisał się inny Polak, Witold Zglenicki, który w 1891 r. osiadł w Baku. Tamtejsze pola naftowe zagospodarowywała firma braci Nobel, dla której polski geolog okazał się cennym współpracownikiem. Nie dość, że potrafił znakomicie wyszukiwać nowe złoża, to jeszcze zaprojektował przyrząd do pomiaru krzywizn szybów. Dzięki wynalazkowi znacznie zmalała liczba niekontrolowanych wybuchów oraz pożarów podczas nowych wierceń.

Jednak Zglenickiego najbardziej frapowało, jak wydobyć ropę spod dna Morza Kaspijskiego. Od 1896 r. udoskonalał więc projekt platformy do wiercenia szybów

w akwenach wodnych. Jego realizację przerwała w 1904 r. błyskawicznie rozwijająca się u Zglenickiego cukrzyca. Po śmierci wynalazcy jego pomysły zainteresowały amerykańskich nafciarzy. Dziś morskie platformy wiertnicze zapewniają blisko jedną trzecią światowego wydobycia ropy.

Równie intensywnie przemysł naftowy wykorzystuje technologię autorstwa Ignacego Mościckiego. Gdy uczyony, cieszący się sławą wielkiego wynalazcy (opatentował 40 nowatorskich technologii), przeniósł się ze Szwajcarii do Lwowa, nawiązał z nim kontakt Instytut Badań Naukowych i Technicznych „Metan”. Galicyjski prze-

mysł naftowy zmagał się z problemem zanieczyszczenia złóż przez dostającą się do nich solankę. Rocznie tysiące ton zanieczyszczonej, niezdatnej do rafinacji ropy wylewano do rzek. Po zapoznaniu się z problemem, wracając do domu, Mościcki wymyślił jego rozwiązanie. Technologia polegała na odparowaniu znajdującej się pod ciśnieniem ropy strumieniem rozgrzanych gazów spalinowych lub gorącego powietrza, a następnie skraplaniu poszczególnych frakcji. Pierwsza linia technologiczna według projektu Mościckiego powstała w 1921 r. w rafinerii w Jedliczach. Od razu zainteresowali się nią amerykańscy inwestorzy i wkrótce patent Mościckiego trafił do USA. O tym dziś pamięta niewielu. Podobnie jak o wynalazcy platform wiertniczych oraz fakcie, że największym osiągnięciem farmaceutów z apteki „Pod Złotą Gwiazdą” wcale nie była lampa naftowa.

Andrzej Krajewski – historyk, publicysta, popularyzator nauki.

Tekst publikowany równocześnie w polskim miesięczniku opinii „Wszystko co Najważniejsze” w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięi Narodowej oraz Narodowym Bankiem Polskim.

Gdy mowa o Polakach Ignacym Łukasiewiczu i Janie Zehu, przychodzi na myśl lampa naftowa, którą wynaleźli. Kolejny Polak Witold Zglenicki odkrył wielkie złoża ropy w okolicach Morza Kaspijskiego. Z kolei Ignacy Mościcki to nie tylko przedwojenny prezydent Polski, ale też chemik zajmujący się nawozami azotowymi. Osiągnięcia wspomnianych Polaków wywarły największy wpływ na naszą cywilizację – wiążą się z narodzinami przemysłu naftowego.

Z ropą ludzie stykali się przez tysiące lat w rejonach, gdzie samorzutnie wydostawała się spod powierzchni ziemi. Nazywano ją wówczas olejem skalnym lub ziemnym. Jednak to, że jest ona niezwykle wydajnym źródłem energii, odkryto dopiero w 1852 r. Młody Polak, magister farmacji Ignacy Łukasiewicz nabył od żydowskiego kupca Abrahama Schreiner'a kilka butelek z olejem skalnym, po czym namówił swego kolegę Jana Zeha do wspólnego eksperymentowania. We lwowskiej aptece „Pod Złotą Gwiazdą”, gdzie pracowali, zbudowali destylator, zdolny wytrzymać ciśnienie podgrzewa-



Aparat destylacyjny z apteki Łukasiewicza. Muzeum Regionalne PTTK im. Ignacego Łukasiewicza



Lampa Ignacego Łukasiewicza, apteka we Lwowie

Historia kurzych łapek

Wspomnienia Kamili Płoszajskiej

Od dawna interesowałam się medycyną naturalną. Jednak problemy z kręgosłupem, a dokładniej z dyskami, skłoniły mnie do bardziej wnikliwych badań naturalnych suplementów diety. Przeczytałam *Ukryte terapie* doktora Zięby; widziałam jego (oraz innych specjalistów) wykłady na temat kolagenu. Tak oto dowiedziałam się, że kolagen należy przyjmować wyłącznie doustnie i w postaci naturalnej, ponieważ tylko taki ma zbawienne działanie na tkankę łączną, czyli na stawy i kości; przeciwdziała osteoporozie i w dodatku zmarszczkom! Przy okazji uświadomiłam sobie, że moje kremiki z górnej półki w perfumerii, za astronomiczne sumy, po prostu nie działają.

Tkankę łączną można odbudować tylko na dwa sposoby:

- 1) jedząc kurze łapki,
- 2) jedząc świńskie nóżki.

To była cudowna wiadomość! Uniwersalny eliksir młodości okazał się nie tylko bardzo tani, ale i ogólnodostępny! Naturalny kolagen jest przecież do kupienia w każdym sklepie garmazeryjnym. Ileż to razy odwracałam wzrok od zwierzęcych części ciała zalegających na polskich stoiskach z mięsem. Jednak zdobycie naturalnego kolagenu w Wiedniu okazało się, niestety, trudniejsze, niż na początku przypuszczałam. Zakup kurzych łapek stał się doświadczeniem niezapomnianym, wręcz traumatycznym. Uświadomił mi również, że to, co w Polsce zdaje się być oczywiste i banalne, w Austrii zakrawa na *mission impossible*. Tymczasem, zanim przetarłam ścieżkę ku tej wiedzy...

Wybrałam się na rynek i na stoiskach z drobiem zaczęłam szukać kurzych łapek. Jedni sprzedawcy milczeli i jedynie z dziwnym grymasem na twarzy odprowadzali mnie wzrokiem. Inni mówili, że nie mają, a inni, że nie mają, ale mogą zamówić.

– To ja poproszę kilogram.

– Ale zamówić muszę.

– To niech będą dwa kilogramy, część zamrozę.

– OK. Zamówione, proszę przyjść po odbiór w czwartek.

Termin zapisany w kalendarzu wskazywał, że to już dziś! Że już dziś sprawię sobie naturalny kleik (nie kremik) młodości! Podeskcytowana pobiegłam na rynek.

Zamiar kupienia kurzych łapek był dla mnie dodatkowo ekscytujący, ponieważ przez trzydzieści dziewięć lat życia nigdy nie kupiłam ani kawałka mięsa! Co dopiero powiedzieć o kawałkach, które w ogóle rzadko kto kupuje. Wydarzenie warte zapisania w pamiętniku, nieprawdaż?

– Poproszę te kurze łapki, które na dzisiaj zamówiłam.

Sprzedawca przytargał wielki wór.

– Zapakować?

– Ale... – zająknęłam się – ja zama-wiałam dwa kilo.

– A tu mam cztery.

– Po co mi cztery kilogramy kurzych łapek? Ile to w ogóle kosztuje?

Sprzedawca poszedł na zaplecze zapytać o cenę i wrócił dziwnie rozradowany.

– Dwa euro.

– Dwa euro za kilogram? Chyba pan żartuje?

– A ile dasz?

– Euro!

– Półtora!

– Dam euro za kilogram! I biorę wszystko.

– OK.

W ten sposób nabyłam kilkadziesiąt sztuk kurzych łapek, które postanowiłam systematycznie przyswajać dla wzmocnienia organizmu.

Naczytałam się w książkach, że muszę jeść te części ptasiego ciała, ale nie miałam pojęcia, jak je ugotować. Od razu postanowiłam zadzwonić do mamy i prosić ją o przepis na galaretkę z nówek. Usłyszawszy, ile ich kupiłam, mama o mało nie udusiła się ze śmiechu.

– Dobrze, córko. Masz już drób, teraz musisz kupić warzywa.

– Jestem jeszcze na rynku, więc idę po warzywa.

Kika minut później zadzwoniłam ponownie: „Co dalej?”. Mama poradziła mi na wszelki wypadek kupić jeszcze żelatynę

w listkach lub w proszku. Prosto z rynku pobiegłam więc do sklepu spożywczego. Dzwonię ponownie.

– Gdy mięso będzie już miękkie, możesz dodać trochę żelatyny – tłumaczy mama.

– Ale mam nadzieję, że one są obrane.

Szkoda, że nie widzieliście wyrazu twarzy kobiety, która przypadkowo zajrzała mi do torby, oraz mojej miny, gdy ujrzałam górę żółtych, zabłoconych, pazurzastych części kurzych zwłok. Dryń, dryń...

– Mamo, one są ze skórą i śmierzdzą...

– Mam obierać kurze łapy?!

Po chwili dowiedziałam się, że poprawiłam humor całej rodzinie. Babcia też się uśmieła. Poradziła również, bym łapki najpierw dokładnie wyszorowała i zagotowała, a potem skórę po prostu ściągnęła.



– Co jest obrane? Warzywa?

– Nie warzywa. Łapki.

– Że co? Czy mają pióra?

– Że nie mają tej żółtej skóry.

– A jaką mają mieć skórę? Zieloną? Przecież kura ma skórę, no nie...?

– Mają dwie warstwy skóry. Jedną ściągają jeszcze w ubojni. Mam nadzieję, że nie kupiłaś ze skórą i pazurami?

– Nie wiem... przecież nie patrzyłam. Nie wiedziałam, że jest jeszcze jakaś skóra! Poczekaj, jak dojdę do kasy, to rozpakuję tę reklamówkę i do ciebie zadzwonię.

Powiedziałam to cicho, ze zwątpieniem w głosie. Mamie już chyba brzuch pękał ze śmiechu.

– I co z tym zrobisz?

– To tylko cztery euro, przeżyję.

– Co zrobisz z czterema kilogramami kurzych łapek? Daj psu.

– Nie mam psa.

– Wiem, że nie masz. Nikt z przyjaciół ani sąsiadów też nie ma?

– Straciłam cztery euro i nie będę miała galaretki.

– Ale możesz spróbować je obrać. Zadzwonię do babci i zapytam.

Spróbowałam. I ponownie zadzwoniłam do mamy.

– Nie dam rady. One mają na podszwach kupę. Wszystkie łapki w tych samych miejscach mają kupę.

– To nie kupa, tylko odciski.

– Ale one śmierzdzą.

– No cóż, nóżki czasami śmierzdzą – odpowiedziała trochę kąśliwie mama.

Jednak mnie nie było do śmiechu. Szorowałam kurze zwłoki i nie miałam pewności, czy to aby na pewno są odciski, czy może jednak kupy. Po umyciu zaledwie kilku sztuk wyrzuciłam ściereczkę, zdezynfekowałam

zlewozmywak i zagotowałam mięso według zaleceń mamy. Ze skwaszoną miną przez ponad godzinę obrałam zaledwie kilka sztuk. Takim oto sposobem pierwszy raz w życiu ugotowałam... krupnik.

Następnego dnia zadzwoniłam do kolegi, który ma dwa psy rasy husky.

– Cześć, Igor, chcesz dla swoich psów trochę kurzych łapek?

Nastała chwila ciszy, po czym Igor wybąkał:

– Nie, dziękuję, moje psy w takich butach nie chodzą.

Tym razem ja zamilkłam... A potem zrozumiałam.

Moje pytanie o tak abstrakcyjną w Wiedniu rzecz, jak kurze nogi, sprawiło nie lada niespodziankę Igorowym neuronom. Jedynie, co przyszło koledze do głowy, to że pytam o buty dla psa na zimę! Bo przecież była właśnie zima i zimno.

Niestety, mimo zbawionego wpływu gotowanych łapek na tkankę łączną, mimo ogromnej miłości do swoich pupili, Igor, bezkompromisowy wegetarianin, nie potrafił przełamać się nawet dla psów. Co innego nakarmić je bezkształtnym mielonym albo wątróbką, a co innego patrzeć na wiadome części ciała. I dodał:

– Myślałem, że Polacy niczym mnie już nie zadziwią. A jednak!

Akcja nabycia w Wiedniu amputowanych kurzych kończyn nie przebiegła tak pomyślnie, jak sobie z początku wyobrażałam. Od tamtego czasu postanowiłam kupować łapki w Polsce, przy każdej nadarzącej się okazji. Leżą tam na witrynach w każdym mięsnym sklepie. Nie trzeba pertraktować cen, nie trzeba odpowiadać na pytanie: „Po co to pani?”, nie trzeba ich wcześniej zamawiać. I, co najważniejsze, nie trzeba ich obierać, skrobać, czyścić! Niestety, większość zakupionych wówczas w Wiedniu kurzych łapek wylądowała w koszu na śmieci. Musiałam wyrzucić kurzą nadzieję na wieczną młodość i kolejny raz pogodzić się z faktem, że to, co w Polsce oczywiste i proste, poza jej granicami okazuje się czasami nedoręczne lub przynajmniej pełne trudności.

Wspomnienia te ukazały się w książce pt. „Polka na wiedeńskim szlaku”, wydanej przez Kongres Polskich Kobiet w Austrii. „Książka ta została napisana przez kobiety pochodzące z różnych rejonów Polski, o różnym wykształceniu i światopoglądzie. Łączy je emigracja i działalność na rzecz kobiet” – czytamy w przedmowie do wydanej w 2017 r. publikacji

30. Festiwal Filmów Muzycznych

Na 64 dni wiedeński Rathausplatz ponownie zamienił się w popularne miejsce spotkań na świeżym powietrzu.

Patrycja Brzoza

Od 30 lat w sercu miasta odbywa się jedna z najpopularniejszych letnich imprez. W 1991 r. Festiwal odbył się po raz pierwszy między wiedeńskim Ratuszem a Ringstraße. W tym roku na Rathausplatz ponownie zawitają miłośnicy dobrej muzyki i wyśmienitej kuchni. Wstęp na wszystkie wieczory jest wolny.

Uczta dla duszy i ciała

Wybitne produkcje muzyczne, spotkania towarzyskie i rozrywka na wysokim poziomie – Festiwal Filmów Muzycznych oferuje wszystko to, co w ostatnich miesiącach musiało zostać niestety odsunięte na dalszy plan. Stąd też nieprzypadkowy jest wybór repertuaru na ten jubileuszowy Festiwal. W 2021 program koncentruje się na szczególnie atrakcyjnej gamie filmów

z przyciągającymi tłumy widzów hitami, które wypełniły hale, sale koncertowe i opery na całym świecie.

Każdego wieczoru na ekranie o powierzchni 300 m kw. wyświetlane są produkcje różnych gatunków. Widzowie będą mogli podziwiać takie operowe perełki jak *La Traviata*, *Il Trovatore*, *Così fan tutte* czy *Turandot*. Należycie reprezentowane też będą inne gatunki, jak muzyka klasyczna, taniec, jazz czy musicale.

W centrum uwagi znajdują się krajowe produkcje potężnych scen Wiednia: Volkstheater, Festiwalu Salzburskiego i Seefestspiele Mörbisch. Również Filharmonicy Wiedeńscy są stałymi bywalcami Festiwalu Filmów Muzycznych i stanowią jedną z wielu atrakcji tego lata. Zapraszamy do posłuchania Koncertu Noworocznego

2021 (10 sierpnia) oraz Koncertu Nocy Letniej 2020 (12 lipca). Dla miłośników muzyki pop przygotowano koncertowe nagrania Davida Bowie, Mariah Carey czy Alicii Keys. Słynnego koncertu trzech tenorów z 1994 roku można posłuchać 20 lipca i 24 sierpnia, natomiast *I Am From Austria* będzie grany 6 sierpnia i 3 września. Miłośnicy jazzu mogą na przykład wybrać się na koncerty Quincy Jones – *A Musical Celebration* z Paryża 10 i 31 lipca.

Impreza rozpoczyna się o zmroku (najwcześniej o godz. 20.30). Jeszcze wcześniej można ucztować do woli. Tradycyjnie już Rathausplatz zamienia się każdego lata w gastronomiczną stoiskę dla smakoszy oferując świeżo przygotowane dania z całego świata. Czynne od godz. 17.00 do 24.00!

Bezpieczeństwo ponad wszystko

Festiwal Filmów Muzycznych jest oczywiście kontynuowany w 2021 roku zgodnie z obowiązującymi obostrzeniami higienicznymi w związku z Covid-19. Koncepcja imprezy została dostosowana do ram prawnych obowiązujących w miesiącach letnich (3-G-Regel: aktualny test, przebyty koronawirus lub szczepionka).

30. Festiwal Filmów Muzycznych
3.07. – 4.09.2021
Rathausplatz
1010 Wien

Spektakle po zapadnięciu zmroku, od ok. 20.30.
Gastronomia czynna od 17.00 do 24.00
Szczegółowy program na www.filmfestival-rathausplatz.at



Dzwoniło kilka zaniepokojonych i zrozpaczonych matek, gdyż ich pociechy najprawdopodobniej nie zakończą pozytywnie tego roku szkolnego. Jednakże to nie koniec problemów. Te kobiety często pytały, jak mają postępować z tymi nastolatkami. Zwierzały się, że czują się bezradne, że nie mają już żadnych pomysłów na to, jak wpływać na swoje latorośle. W większości przypadków rodzice skarżyli się, iż dzieci w ogóle ich nie słuchają, okłamują, udają, że się uczą, a później okazuje się, że mają mnóstwo nieobecności, nie odrabiają zadań domowych, a większość swojego czasu spędzają w sieci. I to właśnie podawali jako główny powód, dlaczego nic nie działa i nie mogą dotrzeć do własnych dzieci.

Tak, to jest plaga dzisiejszych czasów. Wiele osób jest uzależnionych od telefonów, Internetu. Korzystanie z mediów społecznościowych wynika z naturalnej potrzeby człowieka, by być wśród innych ludzi. Jest to wyraźnie widoczne wśród dzieci i nastolatków, którzy nie znają świata bez tych mediów. O ile my dorośli wiemy, że taki kontakt to nic oczywistego, że nie musi być non stop, o tyle nastolatki tego nie rozumieją, gdyż wyrosli w takich czasach, gdzie jest to normą. A pandemia jeszcze to nasiliła – szkoła, kontakty międzyludzkie przeniosły się do sieci.

Dlatego trzeba się zastanowić, czym są media społecznościowe dla współczesnych nastolatków. Niekiedy dosłownie wszystkim. To miejsce cyfrowych spotkań z rówieśnikami, oraz przestrzeń, w której mogą oni zaspokoić swoją potrzebę tożsamości, przynależności do grupy, uznania czy autoprezentacji. Badania mówią, że co trzeci nastolatek przyznaje, iż czuje się

Dyżur psychologiczny

Koniec roku szkolnego to czas, kiedy w wielu rodzinach dochodzi do napięć i stresu, związanego z ocenami dzieci i obawami, czy przejdą do następnej klasy. Tak samo jak w gabinecie, tak i podczas ostatniego dyżuru ten temat zdominował wszystkie inne.

Elwira Dubas

uzależniony od mediów społecznościowych, które są ulubioną formą spędzania wolnego czasu. I tu właśnie rodzi się problem, gdyż nie ma nic złego w tym, że pokolenie dzieci urodzonych po 2000 roku sprawnie porusza się w cyfrowym świecie, o ile to wpływa na ich kompetencje, rozwój cyfrowy i technologiczny. Jeżeli jednak widzimy, że nasz syn czy córka większość czasu spędza w necie i nie dotyczy to poszerzania jego horyzontów, to powinna nam się zapalić lampka w głowie. Ale co robić? – pytali właśnie dzwoniący rodzice. – Próbowaliśmy już wszystkiego: kary, zakazy, nagrody. Nic nie działa.

Przede wszystkim – i też pytałam o to moich rozmówców – trzeba się przyjrzeć, w jaki sposób sami rodzice używają nowych technologii, telefonu, Internetu, FB, i jaki mają wobec nich stosunek. Nie zapominajmy, że dzieci uczą się przez modelowanie, czyli naśladowanie. Dlatego pierwszym krokiem każdego rodzica powinno być dokonanie refleksyjnej oceny własnego funkcjonowania w wirtualnym świecie. Warto nadmienić, że zarówno obojętność, jak i nadmierna, restrykcyjna kontrola rodzicielska w większości sytuacji się nie sprawdzają. Natomiast można zapoznać się z narzędziami, które służą do monitorowania i zabezpieczenia kontaktów społecznych dzieci w sieci. Takich aplikacji kontroli rodzicielskiej jest dużo i warto je traktować jako narzędzie wczesnej interwencji, którego używamy, gdy tylko zauważymy niepokojące objawy. Można też wprowadzić taką umowę między domownikami, która dotyczyłaby zakazu usuwania historii w komputerze czy telefonie. Taki zabieg wzmacnia dodatkowo zaufanie w rodzinie.

Ponieważ jednak aktywność w sieci jest podstawowym powodem, dla którego współczesna rodzina spędza coraz mniej czasu wspólnie, warto zadbać o to, żebyśmy nauczyli się spędzać razem wspólne

chwile. Na początku może się to wydawać trudne, ale nie powinniśmy się tym zrażać. To rodzice powinni zadbać zarówno o podział obowiązków, również dla dzieci, jak i organizowanie różnych aktywności. Te wszystkie zabiegi będą odciążały młodzież od aktywności w sieci. Muszą oni zrozumieć, że kontakt przez media społecznościowe jest tylko namiastką prawdziwego spotkania, zobaczyć, że im bardziej są zanurzeni w tym wirtualnym świecie, tym bardziej oddalają się od rzeczywistych kontaktów i od normalnego życia, zaniedbując często swoje obowiązki.

W praktyce sprawdzają się takie zasady jak: odkładanie telefonów i laptopów w wyznaczone miejsce na określony czas, a już szczególnie podczas posiłków, zasada niezabierania telefonów do łóżka, niezaczyniania dnia od przeglądania telefonu. Mogą być również weekendy na OFF-ie, czyli bez Internetu, które okazują się bardzo cennym doświadczeniem dla całej rodziny. Umacnia to więzy rodzinne i mobilizuje młode osoby do tworzenia i wzmacniania relacji na żywo, do kreatywności w spędzaniu wolnego czasu. Leżcie, spacerujcie, uczcie się, róbcie coś razem, a wtedy dziecko będzie się wychowywało w poczuciu przynależności i nie będzie uciekało w cyfrowy świat, który daje tylko uludę szczęścia i spełnienia. Bo tak naprawdę nie nowe technologie są szkodliwe, ale nieumiejętne i niewłaściwe korzystanie z nich, które czasem doprowadza właśnie do takich sytuacji, że młody człowiek „zawala” swoją naukę i perspektywę rozwoju.

Życzę udanych i beztrudnych wakacji.

Termin następnego dyżuru psychologicznego: piątek 3.09.2021 r. W godz. 18.00–19.00 pod numerem 0699/136 26 390 bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta rodzinny i par, trener, Master Coach.

Historia niezwykłej rodziny

Poznajmy historię trzech pokoleń rodziny von Trenkwaldów, a przede wszystkim Józefa von Trenkwalda – żołnierza i medalisty olimpijskiego, któremu przyszło dokonać wyboru pomiędzy wiernością Rzeczypospolitej a niemieckimi rodzinnymi korzeniami.

Tomasz Jacek Lis

Gdybyśmy chcieli szukać jakiejś ilustracji służącej do wyjaśnienia, czym było imperium Habsburgów, powinniśmy sięgnąć po przykład rodziny von Trenkwaldów. Jej zawile losy na przełomie stuleci niczym w soczewce skupiają najważniejsze problemy państwa; wielokulturowość, narodowe nieoczywistości i wreszcie trudne wybory, gdy trzeba było określić się jednoznacznie: kim jestem?

Od czeskiego malarza

Nasza historia zaczyna się od czeskiej Pragi, w której to w 1824 r. na świat przyszedł Josef Mathias Trenkwald. Rodzina chłopca była typową mieszczańską rodziną niemiecką, w której to ojciec Johann zarabiał, pracując jako kupiec, zaś matka opiekowała się domem. Josef już od najmłodszych lat wykazywał się wielkimi zdolnościami plastycznymi, co ostatecznie doprowadziło go do Akademii Sztuk Pięknych w Pradze. Młody Trenkwald, chociaż pochodził z rodziny czeskich Niemców, zainteresował się historią Czech. Warto pamiętać, że był to wówczas bardzo istot-

ny okres w rozwoju czeskiej świadomości narodowej i podobnie jak później w Galicji, tak nieco wcześniej w Czechach tematyka historyczna zdominowała pracownię artystyczne. Nad Wełtawą zaroilo się od autorów, którzy przywoływali w swoich obrazach czy rzeźbach wydarzenia z przeszłości, zaś Josef Mathias stał się jednym z czołowych twórców tego nurtu.

Od 1865 do 1872 roku był dyrektorem Akademii Sztuki w Pradze, później zaś otrzymał posadę profesora na Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, której to został rektorem w latach 1884–1886. W stolicy monarchii mieszkał aż do śmierci w 1897 roku. W swoim życiu zebrał wiele odznaczeń, m.in. watykański Order Rycerski Świętego Grzegorza Wielkiego, jak również Cesarski Austriacki Order Franciszka Józefa I. Za swoją działalność artystyczną cesarz Franciszek Józef I w 1895 r. podniósł jego ród do godności szlacheckiej, co pozwoliło tytułować się jemu, jak również jego potomkom przydomkiem von Trenkwald.

Józef był dwukrotnie żonaty i miał czworo dzieci: synów Hermana, Roberta,

Leona i córkę Marię Karolinę. Losy Marii Karoliny nie są znane. Wiadomo natomiast, że najmłodszy syn Leon został powołany do wojska w 1914 r. i zginął w okolicach Zamościa. Spośród dzieci Józefa jedynie Herman wykazywał zainteresowanie sztuką, jednak brakowało mu talentu ojca, został więc teoretykiem – pracował jako historyk sztuki. Natomiast Robert wybrał inną drogę – postanowił wstąpić do C. K. armii.

Polacy z wyboru

Robert von Trenkwald powoli piął się po szczeblach wojskowej kariery. Wraz z pułkiem, do którego został przydzielony w latach 90. XIX stulecia, trafił wraz z żoną Freiin do Galicji. Wówczas to w życiu Roberta i Freiin musiało wydarzyć się coś niezwykle, otóż z niewiadomych powodów zapalali wielką miłością do Galicji. Co nimi powodowało? Wobec niewielkiej bazy źródłowej trudno cokolwiek na ten temat powiedzieć. W każdym razie troje z czworga ich dzieci, czyli Franciszek (ur. 1895), Józef (1897) i Katharina (ur. 1898), w dorosłym życiu zdecydowało się określić jako... Polacy! Tylko najmłodszy syn Robert (ur. 1900) został przy narodowości niemieckiej.

Dwóch najstarszych synów postanowiło pójść w ślady ojca i zostać żołnierzami. Franciszek do wojska austriackiego wstąpił w 1912 r., natomiast Józef w 1915 r. O tym, jak bardzo polskość leżała im na sercu, najlepiej świadczy fakt, że w trakcie I wojny światowej wszyscy trzej von Trenkwaldowie znaleźli się w I Pułku Ułanów Galicyjskich – jednostce wojskowej rekrutowanej spośród Polaków, której tradycje sięgały XVIII w., uważanej za kontynuację tradycji polskich legionów. Z niej to w 1918 r. Józef przeniósł się do Wojska Polskiego. Podobnie jak jego starszy brat, który to trafił do krakowskiej Eskadry Lotniczej, którą dowodził w trakcie walk z Ukraińcami w 1919 r.

Senior rodu, Robert, z racji wieku nie zdecydował się na kontynuowanie wojskowej kariery w Wojsku Polskim i pozostał w Austrii, wraz z żoną i najmłodszym synem. Z kolei Katharina wyszła za mąż za polskiego oficera Jana Kossaka, z którym to zamieszkała po wojnie w Polsce.

Żołnierz i olimpijczyk

Józef teoretyczną wiedzę zdobytą w prestiżowej Wyższej Wojskowej Szkole Realnej w Wiener Neustadt bardzo szybko musiał skonfrontować z praktyką frontową, kiedy to skierowano go na południowe rubieże, by tam walczył w wojnie polsko-ukraińskiej. Jego brawurowa postawa w trakcie walk o Lwów przyniosła mu pierwsze odznaczenie w Wojsku Polskim – Order Virtuti Militari. Później dojdą do tego także dwa Krzyże Walecznych. Jego kariera w polskiej armii to pasmo sukcesów. W 1923 r. został rotmistrzem kawalerii ze starszeństwem, natomiast rok później awansował na oficera I Pułku Strzelców Koronnych. W 1931 r. otrzymał stopień majora. Swoją wiedzą służył także młodszym kolegom, będąc przydzielonym do pracy w Szkole Podoficerów Zawodowych w Kalwarii, jak również Centrum Wyszkozenia Kawalerii. Chwalono go za dyscyplinę, umiejętności i wiedzę.

Józef najlepiej czuł się w siodle. Doskonale radził sobie jako kawalerzysta. Nie przeszkadzały mu coraz częściej dające się słyszeć głosy, że formacja ta ma swoje najlepsze lata dawno za sobą. Wojsku jednak bardzo trudno było rozstać się z tą formacją, tym bardziej że mit romantycznego kawalerzysty na koniu wciąż był w polskim społeczeństwie żywy. Dlatego przechodziła ona wiele modyfikacji, efektem czego było to, że Centrum Wyszkozenia Kawalerii w coraz większym stopniu szkoliło... sportowców, niż żołnierzy.

Jeździectwo, uważane za bardzo prestiżowy sport, było uprawiane w większości krajów. Od 1900 r. było ono jedną z dyscyplin sportowych na Letnich Igrzyskach Olimpijskich, a Polska jako kraj kawalerzystów miała coraz większe ambicje, by stać się światowym hegemonem na tym polu. Reprezentacja II RP po raz pierwszy wzięła udział w zawodach w 1924 r., wówczas to Adam Królikiewicz zdobył indywidualnie brąz w skokach przez przeszkody. Medal olimpijski tylko zaostrzył apetyty. Na kolejną olimpiadę pojechała już dużo liczniejsza drużyna, w składzie której znalazł się nasz bohater.

Igrzyska Olimpijskie w 1928 r. odbywały się w Holandii. We Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego, oprócz Trenkwalda, który stanął do zawodów na koniu Lwi Pazur, w polskiej drużynie znaleźli się także Michał Antoniewicz na koniu Moja Miła i Karol Römmel na kłacz Donese. Rywalizacja między narodowymi drużynami była bardzo zacięta, ostatecznie Holendrzy

zajęli pierwsze miejsce, Norwedzy zostali srebrnymi medalistami, a Polacy zawody zakończyli z brązem. Przez kolejne lata Trenkwald zdobył m.in. Puchar Narodów w Warszawie w 1931 r., w tym samym roku brąz w Mistrzostwach Polski w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego, jak również srebro (1933) i brąz (1937) w skokach. Ponadto był zaangażowany w przygotowania polskich sportowców do udziału w międzynarodowych zawodach, odpowiadając za dobór odpowiednich koni.

Na szczególną uwagę zasługuje jego postawa w czasie II wojny światowej. Po napaści III Rzeszy Niemieckiej na Polskę walczył jako zastępca dowódcy 9. pułku ułanów konnych, a w październiku 1939 r., po zaciętej bitwie pod Kockiem, znalazł się w niemieckiej niewoli. Otrzymał propozycję zwolnienia i rozpoczęcia służby na rzecz III Rzeszy. Jednak odmówił podpisania volkslisty i przyjęcia obywatelstwa niemieckiego. Trafił do obozu w Murnau (Oflag VII A Murnau). Aby przekonać go do podpisania volkslisty, w obozie odwiedził go nawet jego brat Rober, wówczas żołnierz... Wehrmachtu! Co prawda w literaturze możemy się spotkać z twierdzeniem, że owym żołnierzem był nie jego brat, a ojciec, rzekomo wcielony do armii niemieckiej po Ansluzie, jednak jest to pomyłka, wynikająca ze zbieżności imion ojca Roberta i najmłodszego syna – także Roberta. Wszak nieprawdopodobnym jest, by w 1938 r. do służby czynnej w Wehrmachcie został powołany 72-latek.

Do Murnau trafiło wielu oficerów służących w Wojsku Polskim pochodzenia niemieckiego, którzy odmówili współpracy z niemieckimi nazistami, jak Józef Unrug czy Juliusz Römmel. Podobnie jak Józef von Trenkwald, tak i wielu służących w Wojsku Polskim obywateli Rzeczypospo-

litej, w których żyłach płynęła niemiecka krew, opowiedzieli się za swoją przybraną polską ojczyzną i nie wyparli się swojej polskości.

Po wyzwoleniu obozu Józef od razu dołączył do polskich sił walczących u boku aliantów. Tak trafił do Włoch, gdzie brał udział w działaniach militarnych podejmowanych przez 6. Pułk Pancerny im. Dzieci Lwowskich. Wkrótce wojna dobiegła końca, natomiast Józef stanął przed trudnym wyborem – wracać do komunistycznej Polski czy zostać na Zachodzie? Wybór padł na emigrację, zamieszkał w Wielkiej Brytanii i zajął się po wojnie tym, co potrafił i kochał – uczył jeździectwa. Zmarł w 1956 r., pochowany został na Cmentarzu Brompton w Londynie.

Epilog

Historia trzech pokoleń Trenkwaldów: budziela czeskiego ducha narodowego Josefa Mathiasa, jego syna Roberta, austriackiego żołnierza, który zafascynował się Galicją, jak i wnuka Józefa, Polaka z wyboru, który dla swojej ojczyzny zdobywał sportowe medale, a w czasie wojny odmówił podpisania volkslisty, brzmi jak gotowy scenariusz filmowy lub streszczenie książki Josepha Rotha. Idealnie pasuje tutaj cytat tego wielkiego piewcy monarchii z okresu międzywojnia, który pisał: *Moja dawna ojczyzna, monarchia, była wielkim domem, z mnóstwem drzwi i pokoi dla różnych ludzi. Mój dom podzielono, pokrojono, zniszczono. Nie mam tam już czego szukać. Jestem przyzwyczajony mieszkać w domu, a nie w kabinach.* Historia Trenkwaldów nie jest jednak ani filmem, ani literacką fikcją, tylko historią (nie)zwykłej rodziny, której losy, tak mocno związane z losami całej monarchii, prowadziły do domu polskiego.



Józef Trenkwald na koniu Lwi Pazur; Olimpiada w Amsterdamie 1928.



Zawody konne w 6 Pułku Artylerii Ciężkiej we Lwowie – mjr Józef Trenkwald na koniu „Czar”; kwiecień 1936.

Polecamy ELEKTRONICZNE WYDANIE pisma Polonika!

E-Polonika jest cyfrową wersją wydania papierowego. Dostępna jest do czytania na ekranach komputerów, tabletów i telefonów komórkowych. Przesyłana jest w formacie PDF na wskazany adres mailowy.

Zalety E-Polonika

- szybko i łatwo dostępna bez wychodzenia z domu
- atrakcyjna cena: koszt jednego wydania wynosi 3 euro.

Polecamy prenumeratę roczną (6 wydań) w cenie tylko 15 euro.

Opłata E-Polonika

Przelewem bankowym. Właściciel konta: Verein „Galizien“
Bank: BAWAG PSK. IBAN: AT41600000092021664. BIC (SWIFT): BAWAATWW
W rubryce „Cel przelewu bankowego” należy wpisać: E-Polonika oraz podać adres mailowy, na który ma być przesyłane pismo.

Kontakt z redakcją

e-mail: redaktion@polonika.at, tel. 00436641008298

W wersji papierowej pismo Polonika można nabyć w polskich sklepach i trafikach w Austrii. Polecamy również prenumeratę Poloniki w wersji papierowej: koszt prenumeraty rocznej wynosi 39€ (włącznie z kosztami przesyłki pocztowej).



Pomogliśmy czytelnikom



Aleksandra T. Fux

Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Będąc na wieczornym spacerze w mieście, niespodziewanie z pierwszego piętra budynku wyleciała butelka z alkoholem i spadła prosto na mnie, raniąc mnie w głowę. Okazało się, że w mieszkaniu była impreza i któryś z gości wyrzucił ją dla żartów. Właściciel mieszkania nie jest w stanie wskazać winowajcy i twierdzi, że nie może przecież upilnować wszystkich gości. Jak mogę dochodzić swoich praw o odszkodowanie?

– Na szczęście również takie sytuacje są dokładnie uregulowane w austriackim kodeksie prawa cywilnego (ABGB). Paragraf 1318 przewiduje tak zwaną odpowiedzialność bez winy. Zgodnie z tym przepisem, właściciel mieszkania odpowiada zarówno za szkody spowodowane spadającymi przedmiotami, jak i za szkody spowodowane wyrzuceniem lub wylaniem czegoś z mieszkania/domu.

Oznacza to, że poszkodowanemu należy się odszkodowanie bez względu na to, czy butelka stała tylko na parapecie okna i zsunęła się samoistnie, czy została specjalnie wyrzucona. Nie ma również znaczenia, kto

w rzeczywistości jest za to odpowiedzialny: czy był to jeden z domowników, czy jeden z gości.

Dzięki temu przepisowi można zawsze ubiegać się o odszkodowanie od rzeczywistego właściciela mieszkania. Jako właściciele lokalu kwalifikowane są osoby, które mają faktyczne prawo do dysponowania mieszkaniem. Podstawa prawna, na której opiera się to uprawnienie do rozporządzania, nie ma znaczenia. Oznacza to, że odszkodowanie można uzyskać nie tylko od właściciela mieszkania, bo takie zobowiązanie istnieje również dla najemców.

Te dość rygorystyczne przepisy mają uzasadnienie właśnie w takich sytuacjach, jak Pańska. W tym przypadku odnalezienie rzeczywistego sprawcy jest niezmiernie trudne i mogłoby oznaczać, że nie otrzymałby Pan odszkodowania. Dzięki zastosowaniu paragrafu 1318 może się Pan zwrócić bezpośrednio do właściciela, niezależnie od okoliczności.

Jakiś czas temu sprzedałem motocykl, ale niestety w dniu, w którym umówione było jego przekazanie, kupiec nie stawił się na miejscu i nie mogę się do niego dodzwonić. Co mogę zrobić w takiej sytuacji? Czy mogę sprzedać motocykl komuś innemu, skoro nikt się nie zjawił?

– Niestety skutki prawne niewykonania zobowiązania przez wierzycieli nie są tak dokładnie uregulowane, jak w przypadku dłużników. Paragraf 1419 kodeksu prawa cywilnego (ABGB) stanowi jedynie, że w razie nieodebrania płatności ponosi on

tak zwane niekorzystne konsekwencje. Kodeks nie precyzuje jednak, co to oznacza.

W praktyce jednak wykształciły się pewne zasady. Wierzyciel nie jest zobowiązany do odbioru umownie ustalonej rzeczy i dłużnik nie ma możliwości złożyć w tej sprawie pozwu. Jeżeli zobowiązany jednak nie odbierze świadczenia, oczywiście nadal musi zapłacić ustaloną cenę. Ponadto przechodzi na niego ryzyko cenowe, tzn. jeżeli rzecz „zginie” w czasie zwłoki wierzyciela, np. zostanie uszkodzona, zniszczona lub zagubiona, dłużnik jest zwolniony z obowiązku świadczenia, ale mimo to zachowuje prawo do wynagrodzenia.

Dłużnik nie ponosi również od tego momentu odpowiedzialności za drobne zaniebdania. Ponadto przysługuje mu zwrot kosztów poniesionych w związku z opóźnieniem w odbiorze, np. koszty magazynowania lub transportu.

Na koniec pozostaje kwestia sprzedaży rzeczy na własną rękę podczas zwłoki z odbiorem. Niestety nie jest to dozwolone w przypadku osób prywatnych. Jedyne, co w takiej sytuacji może Pan zrobić, to oddać motocykl do depozytu sądowego, jeśli nie chce Pan dłużej czekać, czy wierzyciel się stawi, czy nie. Jeśli chodzi o kwestię należności za towar, to jak najbardziej przysługuje Panu możliwość dochodzenia jej na drodze prawnej, ponieważ wierzyciel motocyklu jest jednocześnie dłużnikiem w kwestii zapłaty umówionej kwoty.

Kolejny dyżur prawny: poniedziałek, 19 lipca 2021 r., od godz. 17.00 do 19.00.

Pod numerem tel. 01/205 80 90 bezpłatnych porad telefonicznych udziela polskojęzyczna adwokat mgr Aleksandra T. Fux.



Z 5 tytułami mistrzyni świata i 3 tytułami mistrzyni Europy, a do tego z ponad 30 zwycięstwami w pucharach świata, Paulina Jarzmik jest jedną z najbardziej utytułowanych zawodniczek w historii kick-boxingu. Jednak jej najważniejsza walka nie odbyła się na macie...

Rozmawia Natalia Jadach

Z redakcją „Poloniki” spotykasz się już po raz trzeci. Czy możesz przypomnieć naszym czytelnikom, jak rozpoczęła się Twoja przygoda ze sportem?

– Od małego dziecka nie mogłam usiedzieć na miejscu i próbowałam swoich sił w różnych dyscyplinach sportowych. Przez 10 lat trenowałam jazdę figurową na lodzie. Podczas tygodnia sportowego, organizowanego przez szkołę, pierwszy raz wzięłam udział w treningu kick-boxingu. Bardzo mi się to spodobało i zaraz po powrocie do Wiednia znalazłam grupę, z którą mogłam dalej trenować. Miałam szczęście, gdyż trafiłam do najlepszego klubu w Austrii.

Jak zareagowali Twoi rodzice i otoczenie na taką zmianę? Dla wielu osób sporty walki to wciąż męski sport.

– Masz rację, w mniemaniu wielu osób sporty walki nie pasują do dziewczyn. Na samym początku mama nie była zachwycona. Bardzo pomógł mi wtedy argument, że dzięki temu będę mogła się obronić, gdyby ktoś mnie zaatakował. Po latach muszę przyznać, że ten sport był dla mnie również odskocznią w trakcie fazy dojrzewania. Kiedy w wieku 13–14 lat hormony buzują, kick-boxing stał się moją największą miłością i ucieczką od codzienności. Mama zawsze stawiała mi ultimatum, że będę mogła tak długo trenować, jak długo oceny w szkole będą dobre. Chyba przez to stałam się takim przysłowiowym „pymusem”, bo bardzo mi na tych treningach zależało.

Czy możesz zatem powiedzieć, że sport wpłynął nie tylko na Twoją kon-

Najważniejsza walka mistrzyni

dycję fizyczną, ale i ukształtował Cię jako człowieka?

– Owszem. Ja miałam to szczęście, że trafiłam do dobrego klubu. U nas kładziono duży nacisk na dyscyplinę, szacunek i umiejętności obcowania z innymi na macie i poza nią. To mi dużo dało i tę wiedzę starałam się przekazać dalej, gdyż z czasem zaczęłam trenować dzieci i kobiety. Raz zrobiłam ankietę w mojej grupie, w której skupiłam się na rozwoju osobistym w sportach walki. Byłam bardzo pozytywnie zaskoczona wynikami. Większość osób stwierdziła, że dzięki treningom stały się pewniejsze siebie. To było ważne i bardzo budujące, gdyż wiele młodych osób, z którymi pracowałam, było ofiarami lobbingu. W ciągu roku ich podejście zmieniło się o 180 stopni, nie dały się już bić i prześladować w szkole.

Chyba ostatni rok pokazał nam wszystkim najlepiej, jak ważne są praca nad sobą i kontakt z innymi.

– Tak, to był wyjątkowy czas. Myślę, że dzieci w tym wszystkim ucierpiały najbardziej. Ich świadomość dopiero się kształtuje, potrzebują kontaktu z rówieśnikami. Na początku ubiegłego roku rozpoczęłam nowy projekt. Na swojej stronie codziennie wstawiałam propozycje treningów swoich, jak i kolegów z całego świata. Na każdy dzień miałam inną osobę, inny trening. I tak przez około dwa miesiące. Zależało mi na tym, żeby pokazać innym możliwości ruchu w trakcie kwarantanny i lockdownu.

Jesteś kobietą wielu talentów, trenujesz sama i innych, prowadzisz różne programy. Podczas ostatniego wywiadu dla „Poloniki” wspominałaś, że chcesz studiować prawo. Udało Ci się ten pomysł zrealizować?

– Zaczęłam te studia, ale szybko się zorientowałam, że się w tym nie odnajduję. Fascynuje mnie jednak sport, dlatego

zmieniłam kierunek na dietetykę i sport, a teraz chcę iść na medycynę. Zmiana ta może wynika z tego, iż w październiku 2018 roku zdiagnozowano u mnie raka szyjki macicy. Od tego momentu całe moje życie diametralnie się zmieniło.

Czy możesz nam opowiedzieć, jak to się stało?

– W tym czasie mieszkałam w Liechtensteinie i przez przypadek, będąc w maju w Wiedniu, wybrałam się do mojego ginekologa. Wyniki otrzymałam będąc już w domu, jak na złość na tydzień przed ważnym turniejem. Nie były one najlepsze, ale pielęgniarka mnie uspokoiła i powiedziała, że mogę iść do szpitala bliżej mnie, nie muszę jechać 7 godzin do Wiednia. Dlatego udałam się do Feldkirch, gdzie zrobiono mi kilka badań, niestety nie wykonano biopsji, czego nie byłam świadoma. Na szczęście mój lekarz ginekolog zaczął naciskać na wyniki. Był już wrzesień, a ja jeszcze nie miałam.

Musiałaś wrócić do stolicy?

– Tak, przyjechałam na badania i zaraz wracałam do Tyrolu, gdyż zaczynał się rok akademicki. Akurat byłam w samochodzie, chyba na jakąś godzinę przed Innsbruckiem, gdy zadzwonił do mnie lekarz z informacją, że nowotwór jest złośliwy i że czeka na mnie miejsce w klinice w Innsbrucku. Wcześniej mało chorowałam, a w szpitalu chyba nigdy nie byłam. Więc zamiast studiów zaczęłam walkę z rakiem. Wykonano mi wszystkie możliwe badania, przez 7 tygodni codziennie miałam naświetlanie i raz w tygodniu lekką chemioterapię, taką, po której nie wypadają włosy.

Na początku miałam nadzieję, że jeszcze będę mogła jeździć na zajęcia, kontynuować treningi. Jednak rzeczywistość okazała się brutalna. Nogi miałam jak budyń, te kilka tygodni spędziłam w pozycji leżącej. O treningach nie było mowy, wyjście do

sklepu było dla mnie wyzwaniem. Na koniec miałam brachyterapię, która polega na umieszczeniu źródeł promieniotwórczych w obrębie guza nowotworowego, w jego bezpośrednim sąsiedztwie lub w miejscu, z którego został on chirurgicznie usunięty. Ta końcówka była chyba najgorsza, a przynajmniej wtedy myślałam, że to jest najgorsze.

A co może być jeszcze gorsze?

– Już w trakcie tych naświetlań czułam, że coś jest nie tak. Jestem w końcu sportowcem, znam swoje ciało. O moich obawach informowałam lekarzy, lecz oni je niestety zignorowali. Twierdzili, że jestem młoda i przeżyłam szok. Jednak ja w nocy się budziłam złana potem i ze strasznym bólem w tych miejscach, gdzie kiedyś miałam robioną laparoskopię. Po badaniach okazało się, że miałam przerzuty w otrzewnej. Tym razem nie było innego wyjścia, czekała mnie chemioterapia, która niestety niewiele dała. W dalszym ciągu czułam tę chorobę w sobie i wiedziałam, że wykonywane zabiegi mi nie pomagają. Co trzy cykle robiono badania kontrolne i niestety w pewnym momencie marker nowotworowy znacznie u mnie podskoczył. Dlatego wcześniej, niż planowano, zastosowano u mnie immunoterapię, która uratowała mi życie.

Musiałaś się specjalnie do tego zabiegu przygotować?

– Chyba tak jest, że ważne informacje otrzymuję w podróży. Tym razem byłam na lotnisku, gdyż leciałam do Polski. Prezydent Andrzej Duda ustanowił specjalną nagrodę w postaci Pucharu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w uznaniu wybitnych osiągnięć sportowych, w roku stulecia odzyskania niepodległości. To, że mi przyznano ten puchar, było dla mnie wielkim wyróżnieniem i dowodem uznania. Uważam to za jeden z największych suk-

cesów w trakcie mojej kariery sportowej. Puchar ten wręczono mi na specjalnym bankiecie i to było wspaniałe uczucie. Nareszcie choć przez chwilę mogłam zapomnieć o problemach dnia codziennego.

Co czekało na Ciebie po powrocie do Austrii?

– Wyniki były bardzo złe, chyba pierwszy raz tak naprawdę się bałam. Zrobił mi się kolejny guz, który uciskał na moczowód, do tego pojawiło się jeszcze coś przy przeponie, a to przecież jest główny mięsień oddechowy. Po każdej terapii czeka się trzy tygodnie na kolejną dawkę. Ja już po pierwszej bardzo mocno zareagowałam, miałam spuchnięty brzuch, nie mogłam go dotknąć, ale po ponad dwóch tygodniach cała opuchlizna zeszła, a ja przestałam czuć te guzy. To był październik 2019 roku. Wtedy pierwszy raz od bardzo dawna poczułam, że nareszcie coś działa, że jestem na dobrej drodze, by odzyskać moje życie.

Mogę sobie tylko wyobrazić, jaka była to dla Ciebie ulga. Czy przechodziłaś później jeszcze jakieś terapie?

– Przez to wszystko jeszcze intensywniej zaczęłam słuchać swojego ciała i reaguję nawet na najmniejsze zmiany. Co jakiś czas przechodzę badania. Ostatniej jesieni lekarze znaleźli małe guzy w ścianie jamy brzusznej. Ponieważ jestem po radioterapii, laparoscopia nie wchodziła w grę, więc musiałam przejść kolejną operację i 8 tygodni spędziłam w szpitalu. Mimo wszystko się nie poddaję, mam nadzieję, że teraz będzie już tylko lepiej.

Przeszłaś wiele zabiegów, dużo czasu spędziłaś w szpitalu. Czy sama też podjęłaś jakieś działania, by wspomóc działania farmakologiczne?

– Ważne jest odżywianie. Od zawsze zwracałam uwagę na to, co jem. Sama planowałam swoją dietę, wszystko ważyłam co do grama. Oczywiście słyszałam opinie, że skoro ja tak zdrowo się odżywiałam, a i tak jestem chora, to po co inni mają się starać, to i tak nic nie da. Oczywiście taki sposób myślenia jest błędny. Uważam, że odpowiednia dieta wpływa nie tylko pozytywnie na nasze samopoczucie, ale może też powstrzymać rozprzestrzenianie

się choroby. Na początku postawiłam na warzywa i owoce.

Później, w trakcie chemii, stosowałam dietę ketogeniczną, z tą różnicą, że wybierałam tłuszcze roślinne. Komórki rakowe potrzebują więcej glukozy, niż te zdrowe, dlatego należy zredukować ilość węglowodanów, m.in. słodczy. To jedna z najlepszych przeciwwzpalnych diet, co potwierdzają również badania naukowe. Wiadomo, że to wszystko jest związane z wielką dyscypliną i wieloma wyrzeczeniami. Dziś mogę powiedzieć, że pomimo wielu zabiegów miałam mało skutków ubocznych. Uważam, że po części zawdzięczam to dobrze dobranej diecie.

Twoje życie powoli zaczyna wracać do normy. Czy jest szansa, że niebawem zaczniesz ponownie walczyć?

– Obecnie nie jestem w stanie trenować, z czym nie do końca mogę się pogodzić. Mam 26 lat i sport był całym moim życiem. U szczytu swojej kariery byłam najlepsza na świecie i jeszcze nikomu nie udało się powtórzyć moich osiągnięć. Po każdym zabiegu próbowałam trenować, ale czasami spacerować są dla mnie wyzwaniem. Teraz skupiam się na nowym projekcie WAKO „Game Changers”. Jako jedyna Polka znajduję się w gronie 12 osób z całego świata, które mają promować kick-boxing i edukować zawodników. Jest szansa, że ta sztuka walki stanie się dyscypliną olimpijską, i to jest nasz główny cel.

A jakie są Twoje plany na najbliższe miesiące? Wracasz na studia?

– Obecnie ze względu na stan zdrowia jestem na urlopie dziekańskim, gdyż wiele przedmiotów ma charakter praktyczny. Moja aktywność fizyczna jest znacznie ograniczona, a nie lubię działać na pół gwizdka. Rozpoczęłam kurs na asystentkę w przychodni lekarskiej i na tym staram się skupić. Dopiero teraz, kiedy mam przerwę, dociera do mnie, ile w kick-boxingu osiągnęłam. Swój pierwszy tytuł mistrzyni świata zdobyłam półtora roku po tym, jak zaczęłam trenować. W trakcie uprawiania tej dyscypliny te wszystkie zwycięstwa mało znaczą, cały czas patrzy się tylko do przodu. Teraz też patrzę optymistycznie w przyszłość i wierzę, że moja kariera jeszcze się nie zakończyła.

Tego z całego serca Ci życzę i dziękuję, że zechciałaś podzielić się z czytelnikami „Poloniki” swoją historią.



Foto: Michał Michalski

Marsz Szlakiem Wolności



Foto: Marcin Michalski

W niedzielę 20 czerwca 2021 odbył się VIII Marsz Szlakiem Wolności. Poświęcony jest on pamięci polskich żołnierzy, którzy u boku Napoleona Bonaparte walczyli w bitwie pod Wagram w 1809 r. W epoce Wojen Napoleońskich nadzieje na odzyskanie niepodległości Polacy wiązali z Francją i Napoleonem Bonaparte, licząc, że to właśnie Francja rozgromi wszystkie trzy państwa zaborcze. Gdy w kwietniu 1809 r. Austria wypowiedziała Francji wojnę, Polacy stanęli u boku Napoleona, licząc na przegraną swego zaborcy, monarchii Habsburgów. W skład armii francuskiej wszedł 1. Pułk Lekkokonny Gwardii Cesarskiej

Napoleona – polscy szwoleżerowie słynni z szarży na przełęcz Samosierra w Hiszpanii. Do rozstrzygającej bitwy, decydującej o wyniku wojny francusko-austriackiej, doszło 5 i 6 lipca 1809 r. pod Wagram. Bitwa pod Wagram zakończyła się zwycięstwem armii francuskiej. Była to jedna z największych bitew w kampaniach napoleońskich. Batalia ta miała decydujące znaczenie dla sprawy polskiej, bo zdecydowała o przetrwaniu Królestwa Warszawskiego. W przypadku przegranej przez Francję, przestałoby istnieć Królestwo Warszawskie, namiastka państwa polskiego.

Aby upamiętnić tamte wydarzenia, „Polonika” rokrocznie organizuje Marsz Szlakiem Wolności, prowadzący przez Park Narodowy Donau-Auen, a jego trasa wyznaczona jest 6 obeliskami, tzw. „Napoleonsteine”. Zostały one postawione w 1859 r., w 50. rocznicę bitwy, aby upamiętnić historyczne miejsca związane z bitwą pod Wagram.



Foto: Marcin Michalski



Foto: Marcin Michalski

Marsz Szlakiem Zwycięstwa

Na wzgórzu Bisamberg wyruszyliśmy w niedzielę 27 czerwca 2021 r. Zwycięska bitwa o Wiedeń z 12 września 1683 r., będąca kulminacyjnym wydarzeniem Odsieczy Wiedeńskiej, przyćmiła swą sławną bitwą, która stoczona

nadwornego koronnego Rzeszypospolitej.

Gdyby bitwa pod Bisambergiem została przegrana, armia osmańska zagroziłaby drogę królowi Janowi III Sobieskiemu i polskiej armii zdążącej na po-



Foto: Marcin Michalski



Foto: Marcin Michalski

została z armią osmańską 24 sierpnia 1683 r. pod wzgórzem Bisamberg. Jej wynik był decydujący dla powodzenia całej Odsieczy Wiedeńskiej. Ważną rolę odegrali w niej polscy żołnierze pod dowództwem generała Hieronima Augustyna Lubomirskiego, marszałka

moc stolicy Austrii. Opóźniłoby to dotarcie do Wiednia, który bronił się już ostatkiem sił.

Upamiętniając tamte wydarzenia, „Polonika” rokrocznie organizuje Marsz Szlakiem Zwycięstwa przez wzgórze Bisamberg, który w tym roku odbył się po raz siódmy.



Foto: Marcin Michalski



Nasi nie-nasi

Trudno jest być zasiedziałym emigrantem i fanem futbolu, bo człowiek znajduje się w permanentnym kryzysie tożsamości, zwłaszcza podczas mistrzostw Europy. Wtedy śpiewają hymny kraju pochodzenia i kraju wyboru, i wychodzą z grupy, albo nie. I wtedy dopiero ten kryzys się ujawnia i wymaga decyzyjności.

Magdalena Sekulska

Bo czy kibicowanie Austrii nie będzie Zdradą Narodową? Z drugiej strony, gdy Polacy wyjdą z grupy, a Austriacy nie, czy wypada się cieszyć, czy raczej powinno się smuć?

Ja mam jeszcze trudniej, bo nie dość, że jestem zasiedziałą emigrantką i fanką futbolu, to jeszcze filolożką, więc do całej problematyki tożsamościowej dochodzą zaimki osobowe, a z nimi problem jest nieporównywalnie większy, niż z wyjściem z jakiejś grupy. I tak nie wiem, kto jest z kim w grupie i dlaczego, a jedyne, co mnie jako kobietę filolożkę tak naprawdę w meczach interesuje, to fit-sylwetki piłkarzy i fit-stylstyka komentatorów. No niech będzie – to także ważne, kto wygra, i najlepiej, żebyśmy to byli my. No i tutaj się właśnie pojawia kwestia zaimków. Bo kto to my? I skąd mam wiedzieć, w której grupie są piłkarze, jeśli sama nie wiem, w której jestem?

„Wygraliśmy!” – piszę na przykład przyjaciółom z Wiednia po wygranej Austrii z Ukrainą. Ale też pisałam: „Przeegraliśmy!” po porażce Polski z Hiszpanią. Oni pewnie myślą, że mam schizofrenię emigrancko-futbolową. Dla mnie jednak wszystko jest jasne – mam, będąc od wielu lat w Austrii, już dwoje „my”, ale bez problemu je odróżniam. „My” dotyczące Polaków jest zupełnie inaczej naładowane emocjonalnie,

jest to takie „my” bardziej moje, podczas gdy „my” austriackie jest mniej moje. Gdy my gramy, są wielkie emocje. Gdy zaś my, emocje są mniejsze. Gdy my śpiewamy hymn, jest duma i wzruszenie. Za to, gdy my śpiewamy, jest uznanie. Jest euforia, gdy my wygramy, za to, gdy my wygramy, jest tylko radość (nawet jeśli wielka). I tak dalej. Czy wszystko jasne?

Dla mnie tak, ale na wszelki wypadek spytałam o to przyjaciela, zasiedziałego Austriaka i też fana futbolu. Czy więc mogę mówić „my”, gdy to „my” strzelamy bramki, a nie „my”. „Oczywiście – odpowiedział. – Przecież mieszkasz tu już tyle lat, płacisz tu podatki i masz swój własny dirndl!”. Typowo austriackie, praktyczne podejście – podatki to podatki, dirndl to dirndl, więc my to my. Nie tam jakieś emocjonalne zagwozдки i kryzysy, te zrozumie tylko emigrant. Cieszę się, że mieszkam w tak prostolinijnym kraju, gdzie wszystko jest jasne.

Przestaje jednak być jasne, gdy komentuję się mecze z rodziną i przyjaciółmi z Polski. Mamie (filolożce i fance futbolu, zasiedziałej Polce) nie mogę powiedzieć „my”, gdy gra Austria, zwłaszcza gdy mam swój własny dirndl, bo uzna całą tę emigrację za Zdradę Narodową. Ona może oczywiście powiedzieć „my”, gdy gra Polska, ale nie wtedy, gdy gra z Austrią, bo wtedy musiałaby powie-

zieć „wy”, w ten sposób mnie wykluczając z „my”. Unikamy więc konotujących kryzys tożsamościowy zaimków osobowych, zastępując go mniej emocjonalnie obciążonym zaimkiem dzierżawczym „nasi”. Piszę więc mamie „nasi wygrali” po wygranej Austrii z Ukrainą i też „nasi przegrali” po przegranej Polski z Hiszpanią. A mama „wasi wygrali”, gdy gra Austria, a „nasi wygrali”, gdy gra Polska, i wszystko robi się jasne, oprócz tego, że nasi stają się waszymi, co nie polepsza sytuacji. Wygląda w każdym razie na to, że naszych można sobie zmienić zależnie od okoliczności.

Jest jeszcze gorzej, gdy komentujemy mecze z żuzynem ze Szwajcarii, fanem futbolu i średnio zasiedziałym emigrantem. Tutaj w grę wchodzi już trzy kraje. On nie używa jeszcze „my” w stosunku do Szwajcarów, bo mieszka tam stosunkowo krótko i nie do końca się identyfikuje. Z Polską też już się nie do końca identyfikuje, mówi więc na obie narodowości „nasi”, za to na Austriaków „wasi”, ja zaś mówię „wasi” na Szwajcarów, żeby nie powiedzieć „wy” i nie pozbawić go tożsamości, a „nasi” na Polaków i Austriaków, żeby siebie też nie pozbawić. Ostatnio w ogóle przestaliśmy komentować, bo tak się pogubiliśmy w zaimkach, że nie wiadomo było, o którym meczu mówimy.

Najlepszym sposobem na ostudzenie głowy przy problemie zaimków i każdym większym problemie tożsamościowym jest długa wycieczka. I tak pewnego szczęśliwie bezmeczowego dnia poszłam na wędrowkę po pięknych okolicach naszego Wiednia, by odetchnąć, i nagle widzę na horyzoncie pociąg. Zwykły, towarowy. Już miałam iść dalej, gdy nagle patrzę, a tu logo PKP Cargo. I z radością myślę: „Nasi jadą!”. I co z tego, że na austriackich torach. Nie tylko piłkarzom, jak widać, emocjonalnie nie udaje się wyjść z grupy. I niewiele potrzeba, by zidentyfikować się.



Foto: Prhaby

RAPIDS spiritueller Trainer

Mit Pfarrer Christoph Pelczar treffe ich mich im Andachtsraum des Stadions von Rapid Wien, dem erfolgreichsten Fußballklub Österreichs. Rapid Wien hat nämlich in seiner über hundertjährigen Geschichte 32 Mal den österreichischen Meistertitel erlangt.

Interview: Halina Iwanowska

Christoph Pelczar liebt Fußball. In seiner Jugend war er Torwart und spielte in einem Fußballverein in der polnischen Stadt Legnica. Heute ist er als Pfarrer und Vikar in der Pfarre Weikendorf tätig, arbeitet als Religionslehrer und Fußball-Pfarrer, hält Vorträge für Schiedsrichter und leitet viele Projekte für Kinder und Jugendliche. Gleichzeitig betreut er spirituell den Fußballklub Rapid Wien. Seine Liebe zum Fußball ist weiterhin so groß wie sie einst war. Auf dem Fußballfeld verbringt er mindestens so viel Zeit wie in der Kirche. Zusammen mit Fußballspielern und Funktionären des Vereins erhielt er eine Audienz bei Papst Franziskus. Während der Europameisterschaft 2008, die in Österreich und der Schweiz stattfand, betraute der Österreichische Fußball-Bund Pelczar mit folgender außergewöhnlichen Aufgabe: Er wurde Kaplan der EM.

Sie sind sozusagen der spirituelle Trainer von Rapid, nicht wahr?

– Ja, man könnte sagen, ich bin für das mentale Training verantwortlich.

Wie kamen Sie genau auf diesen Verein?

– Bereits vor 11 Jahren begann ich hier als Mentaltrainer an der Rapid-Schule zu arbeiten. Zusammen mit dem damaligen Sportdirektor, Alfred Hörtnagl, habe ich bemerkt, dass trockenes mentales Training, wie bei einem Vortrag, die Jugend nicht anspricht. Alfred Hörtnagl sagte damals, dass für die Fußballspieler ein Energieraum nötig ist, ich hingegen sprach von einem

Andachtsraum. Viele Jahre sind vergangen und es gelang schließlich, während dem Bau des neuen Allianz Stadions, genau diesen zu errichten. Das verdanken wir Harry Gartler, der das ganze Projekt leitete. So entstand die sogenannte „Andachtskapelle“, unsere Kapelle. Sie ist ein Treffpunkt für alle, interreligiös, wo sich Menschen treffen und gemeinsam etwas aufbauen können, nicht gegeneinander. Es ist ein außergewöhnlicher und einzigartiger Ort. In Österreich hat kein anderes Stadion einen solchen Raum.

In dieser Kapelle treffen sich also die Fußballspieler von Rapid vor einem Spiel?

– Ich führe spirituelles und mentales Training durch und kümmere mich um unser Team. Eineinhalb Stunden vor dem

Match kommen ziemlich viele Spieler: Manche möchten reden, andere bevorzugen ein Inspirationstraining, ein Fußballer kommt mit der Bibel, um sie 2-3 Minuten zu lesen, andere kommen zum gemeinsamen Gebet oder um den Segen zu erhalten, andere wiederum möchten mit ihren eigenen Worten beten, während andere sich nur konzentrieren und beruhigen.

Es finden dort nicht nur Messen und Zusammenkünfte der Rapid-Familie statt...

– Man sollte beachten, dass fast ein Achtel der Österreicherinnen und Österreicher Rapid-Anhänger sind, natürlich in Führungszeichen. Von uns Fans gibt es bereits über eine Million. Rapid befindet sich in allen Bundesländern unter den Top 3 der beliebtesten Klubs. Was hier passiert, hat wirklich all unsere Erwartungen übertroffen. Hier finden Hochzeiten, Taufen, verschiedene Jubiläen und Begräbnisse statt.

Ich weiß, dass die Kapelle ein besonderer Treffpunkt für Kinder und Jugendliche ist.

– Ich leite spezielle biblische Projekte des mentalen Trainings für Kinder namens „77 Chancen“. Es ist ein Projekt für Volksschulen, bei dem wir versuchen, jedes



Foto: Privat



Foto: Privat

Kind individuell zu erreichen. Warum 77 Chancen? Diese Idee basiert auf einem biblischen Gespräch, in dem Petrus Jesus fragte, wie oft er vergeben solle. Und Christus antwortete: 77 Mal. Der Punkt ist, dass wir verstehen, dass wir jeden Tag die Chance haben, etwas aus unserem eigenen Leben zu machen. Nicht nur eine Chance, sondern viele sogar! Dies soll den Kindern zeigen, wie wichtig es ist, einzigartige Möglichkeiten geschickt zu nutzen. Im Projekt gehen wir durch das Stadion zur VIP-Loge, zum Pressezentrum, zu den Umkleieräumen der Fußballspieler und dann auf das Spielfeld. Dort erwarten die Kinder Spiele und Übungen, die ihnen zeigen sollen, dass man manchmal geduldig warten muss, bis man an der Reihe ist. Man sollte dabei nicht deprimiert sein, sondern mit der Frustration umgehen können. Das Programm im Stadion dauert drei Stunden und endet in der Kapelle, wo wir alles zusammenfassen.

Und was organisieren Sie für die ältere Jugend?

– Wir bieten den sogenannten Tag der Inspiration an. Der hervorragende Fußballer Steffen Hofmann hat das Patronat für dieses Projekt übernommen. Gemeinsam mit Jugendlichen versuchen wir, eine Antwort auf die Frage zu finden, womit man sich inspirieren kann. Wir zeigen ihnen den Satz von Dionys Schönecker, einer Fußballlegende und dem Rapid-Trainer, der in der Rapid-Loge zitiert wird: „Wer zusammenhält, gewinnt.“ Dies ist ein äußerst inspirierender Gedanke für die Jugend. Danach begeben wir uns zum Pressezentrum und betonen, wie wichtig die Körpersprache und die verbale Kommunikation ist. Wir organisieren

gemeinschaftliche Konferenzen zu jedem Thema. Unter anderem beschäftigen wir uns mit dem Glauben, Sport und dem Alltag. Danach gehen wir zu den Umkleidekabinen. Im Korridor, der zu ihnen führt, steht die Frage „Wie sehr wollt ihr gewinnen?“. Ich weiß, dass sich unsere Fußballspieler diese Frage zu Herzen nehmen. Das gleiche möchte ich auch Jüngeren während dem „Tag der Inspiration“ vermitteln. Zum Schluss dieses Projektes treffen wir uns im Andachtsraum, fassen alles zusammen und spielen spezielle Spiele, die zeigen sollen, wie sehr die Jugendlichen den Geist der Einheit erfasst haben und wie sehr sie von unserem dreistündigen Treffen inspiriert wurden. An beiden Projekten haben bereits über 2.350 Kinder und Jugendliche teilgenommen. Wir haben bis Mitte Oktober bereits alle Termine gebucht.

Keihen wir vielleicht zur Europameisterschaft 2008 in Österreich und der Schweiz zurück. Der Österreichische Fußball-Bund hatte Sie mit einer außergewöhnlichen Aufgabe betraut: Kaplan der EM zu sein.

– Das war ein besonderes und einzigartiges Ereignis. Die Verantwortung war groß und ich musste viele Aktivitäten und Distanzen bewältigen. Beispielsweise mussten Meetings oder Messen für Teams organisiert werden, die dies verlangten, z.B. für die italienische Mannschaft. Ich muss sagen, dass viele Erinnerungen geblieben sind, viele Freundschaften. Ich erinnere mich noch, wie der spanische Trainer Vicente del Bosque meinte, dass er, falls er die Europameisterschaft gewinnen würde, den Jakobsweg wandern wird. Nun, er ging in Etappen – aber er ging. Wir

haben viele Events im 1. Bezirk und im Stephansdom organisiert. Dadurch haben wir gezeigt, wie Fußball Menschen verbindet, wie man trotz aller Unterschiede gemeinsam schöne Dinge machen kann. In meiner Predigt an die polnischen Fans habe ich damals betont, dass Fußball viele Emotionen weckt, die aber kontrolliert werden sollten. Fußball sei nämlich nicht nur Sport, sondern auch eine Lebenseinstellung. Man braucht nämlich Charakter, um sich dem Gegner zu stellen.

Um zu erklären, wieso kein österreichischer Pfarrer zum Kaplan der EM in Österreich ernannt wurde, müssen wir zum Anfang zurückkehren. Schließlich waren Sie doch einst Fußballspieler.

– Es war mein Traum, Fußball zu spielen. Gott hatte aber einen anderen Plan. Aber er wusste, was er tat, und inspirierte mich, Fußballspieler auf dem Weg nach ganz oben zu begleiten und sie nicht fallen zu lassen. Lassen Sie mich Ihnen ein Beispiel geben, das ich heute erlebt habe: Ein Fußballer musste zum Testen ins Ausland fahren. Er muss, will aber nicht, weil er unvorbereitet und müde ist. Also, abgesehen vom heutigen Training mit der Jugend, musste ich ihn noch inspirieren und motivieren, sich dorthin zu begeben. Es ist nicht immer einfach.

Ich muss sagen, dass ich im Leben diesem Prinzip folge, vor nichts Angst zu haben. Denn was sollen wir fürchten? Wenn wir beginnen Angst zu haben, verlieren wir vieles, das für uns vorbereitet wurde. Wir vollziehen nicht mal ein Fünftel von dem, was wir erreichen können. Wenn mir jemand sagt, dass etwas unmöglich ist, ist das erst der Beginn des Möglichen. So geschah es mit dieser Kapelle, so geschah es mit meiner Funktion als Trainer.

Ihre Liebe zum Fußball ist geblieben, obwohl sie doch gleichzeitig als Pfarrer und Vikar in ihrer Pfarrei tätig sind und dort auch Zeit für die Kinder, die Jugend und Fußball finden!

– Die Pfarrei Weikendorf hat eine tausendjährige Geschichte. Sie gehört dem Stift Melk an. Es ist ein besonderer Ort, perfekt für Hochzeiten und Taufen, denn das Gebäude ist alt und schön ... Die Arbeit in dieser Pfarrei muss ich mit meinen Aufgaben in Wien verbinden.

Ich organisiere weiterhin Fußballturniere. Sogar aus Polen kommt die Jugend, der wir beim Trainieren und ihrer Entfaltung helfen. Jemand mit Talent hat die Chance, sich in unseren Vereinen der Bundesliga zu



Pfarrer Krzysztof Pelczar mit den Kindern

Foto: Privat

beweisen. Es gibt immer ein Sommercamp aus Polen, und für die österreichischen Jugendlichen ist die zweite Sportcampwoche vorbehalten. Das alles passiert in meiner Pfarrei Weikendorf.

Aus der EM-Zeit stammt auch das Buch „Steilpass zum Menschsein“, das sie gemeinsam mit einem österreichischen Journalisten verfasst haben.

– Ich glaube, dass man beim Betrachten des Fußballfeldes sozusagen das Innere eines Menschen sehen kann, weil jede Linie ihren eigenen Sinn hat. Mit dem Blick auf unsere Gegner auf der gegenüberliegenden Spielfeldseite gerichtet, beginnen wir das Spiel immer im Zentrum des Feldes, in der Mitte, also mit Glauben, Hoffnung und Liebe. Und all das hat jeder und jede im Herzen, egal welcher Religion er oder sie angehört. Alle zeichnen sich durch ein Herz, Emotionen und Begeisterung aus. Es ist etwas Schönes, das uns verbindet.

Aus leicht philosophischer und spiritueller Seite betrachtet, setzt das Buch das Spielfeld dem Inneren des Menschen gleich – was bedeutet Eckball, Elfmeter, Freistoß etc. All das ist mit Interviews von österreichischen Fußballspielern verflochten. Vieles lässt sich anhand der Parallelen zwischen Religion – Kirche – Fußball erklären. Der Aufstieg der polnischen Mannschaft in die EM ist zum Beispiel wie das „Hosanna“, eine große Freude, wie beim Palmsonntag. Dann spielen wir drei Spiele und es stellt sich heraus, dass Karfreitag voller Trauer ist. Wir rufen dabei: weg mit dem Trainer, weg mit dem polnischen Fußballverband

PZPN, weg mit Lewandowski... Die Hälfte der Mannschaft soll rausgeschmissen werden! Plötzlich ist nichts mehr da. Diese Parallelen zeigen, dass wir lernen müssen zu verlieren und mit solchen Situationen umzugehen. Wir müssen dabei etwas finden, das uns an einem solchen Karfreitag Kraft gibt.

Die Kirche und das Stadion sind Orte, die uns Raum bieten, um unsere Emotionen frei auszuleben. In der Kirche erlebe ich Emotionen anders, still und konzentriert, auf dem Stadion kann ich sie aber ausschreien. Das Stadion und die Kirche ergänzen sich daher perfekt. Man sollte aber nicht sagen, dass Fußball die Religion ersetzt.

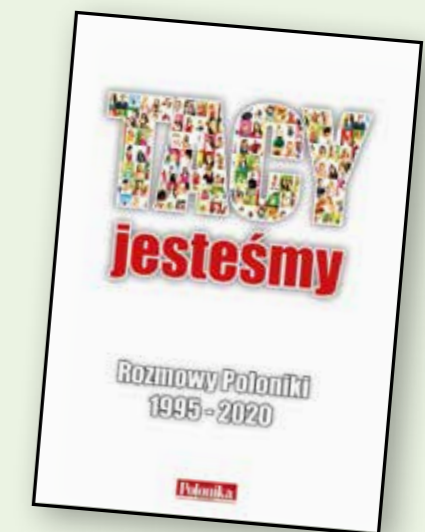
Können Sie aus der Vielzahl der Projekte, die sie organisieren, eine Situation auswählen, die am Ende noch erwähnenswert ist?

– Ein Beispiel? Eine Frau, die Selbstmord begehen wollte, die ich selbst sieben Stunden lang versucht habe aus dem Wald zu holen, bastelte später für die Fußballspieler kleine Jesuskrippen. Ich habe ihre Werke in der Kapelle gefunden und sollte sie austeilen. Diese Geschichte habe ich später den Fußballspielern erzählt. Es gab viele solcher rührenden Momente... Vor allem sind es die Lebensgeschichten kranker Menschen, aber auch Kinderwünsche, um zum Beispiel unseren Torwart anzufassen. Am Sonntag taufte ich sein Kind und sagte ihm: Komm, wenn du Zeit hast, wir bringen diese Kinder in die Kapelle. Er ist ein so guter Mann, dass er ihnen sogar seine Handschuhe gab. Manchmal

gibt es Tränen, es kostet nichts, und solche Geschichten voller Liebe, Schönheit und Freundschaft bleiben uns bis zum Ende des Lebens erhalten. Es gibt viele solcher Situationen und jede ist anders und einzigartig.

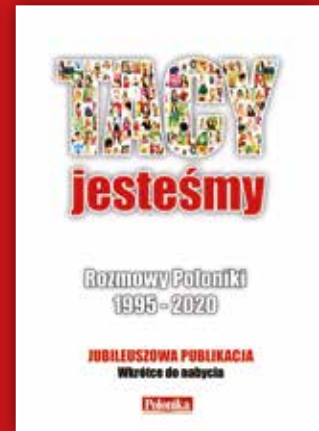
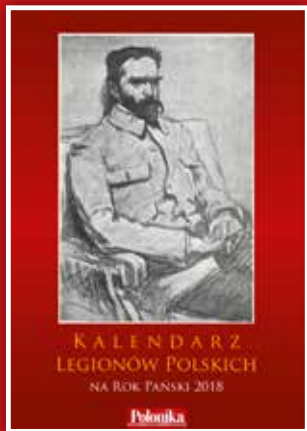
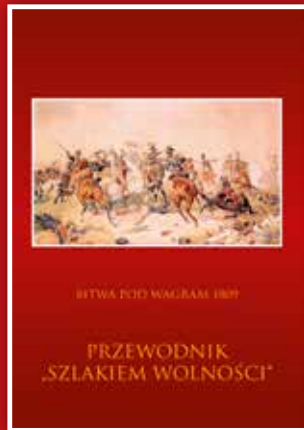
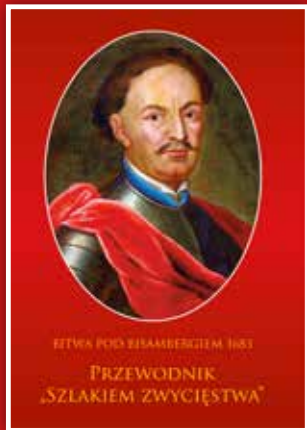
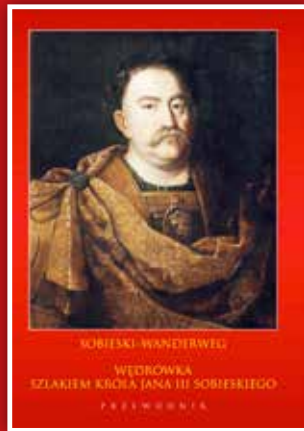
Und es werden noch weitere folgen.

– Genau, so ist es. Viele rufen mich an oder schreiben mir, weil jemand im Krankenhaus liegt, und fragen, ob wir mit einem Fußballspieler kommen könnten oder ob sie selbst zu uns fahren könnten. Das ist die Stärke vom Rapid-Klub, der von einem Achtel der Nation geliebt wird.



Das Interview erschien auf Polnisch in Polonika Nr. 267, Juli/August 2018 sowie im Buch Tacy jesteśmy (So sind wir). Das Buch wurde anlässlich des 25-jährigen Bestehens von Polonika im Jahre 2020 herausgegeben.

Publikacje pisma „Polonika”



Polonika

MAGAZIN DER POLEN IN ÖSTERREICH

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

ISSN 1814-0750